NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 6·25 Półrocznie kor. 12·50. Rocznie kor. 25. — Do Niemiec: Kwartalnie 6 kor. 90 hal. Półrocznie 13 kor. 80 hal. Rocznie 27 kor. 60 hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 7 kor. 55 hal Półrocznie 15 kor. 10 hal. Rocznie 30 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: **Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 50 halerzy.

Rok XIV. | **Kraków, 22 grudnia 1917.** | **Nr. 51.**

Bóg się rodzi, moc truchleje...



Bóg się rodzi, moc truchleje...

W cichej, ustronnej stajence betleemskiej przychodzi dziś na świat Dzieciątko Jezus, aby wyzwolić lud ukochany z niewoli szatana i zapewnić mu zbawienie!... Za gwiazdą, zwiastującą światu, że „Słowo stało się Ciałem“, spieszą ku betleemskiej stajence tłumy ludu, spieszą bogaci i ubodzy, nie brak w tym orszaku, który chce powitać Dzieciątko, potężnych królów i skromnych pastuszków...

Cały świat dziś się weseli, a wtórują mu chóry anielskie, głoszące chwałę Bogu na wysokości, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli.

Jeśli zaś kiedy, to dziś właśnie ta nadzieja pokoju zaczyna przybierać coraz realniejsze kształty... U żłóbka, w którym złożono Jezusa, stają dziś ci, którzy dotąd w wojennej z sobą pozostawali rozterce, a pomni słów Jego: „pokój ludziom dobrej woli“... strzepują krople krwi bratniej ze swego oręża i podają sobie dłoń do zgody...

I zaświeciła jaśniej gwiazda nad stajenką betleemską, a Dzieciątko Jezus błogosławi tych, którzy żyć odtąd pragną wedle Jego zakonu, zapomnieć dawnych krzywd i uraz i wspólnemi siłami rozpocząć dzieło odrodzenia, aby raz wreszcie zapanował na świecie tak upragniony pokój i można było przystąpić do naprawienia tego, co w ruiny i zgliszcza zamieniły te straszne, bratobójcze zapasy...

A i dla nas, Polaków, jaśniej w tym roku świeci betleemska gwiazda, zwiastując nam rychłe wyzwolenie i spełnienie tych marzeń serdecznych, za które nie żałowali swej krwi dziadowie nasi, ojcowie i bracia!... Niestety, wielu z nich nie doczekało się spełnienia nadziei, że odetchną wolną piersią jako obywatele uwolnionej z więzów, niezależnej Ojczyzny, która uciemiężona dotąd i poniżona, budzi się właśnie do nowego życia!... Na horyzoncie dziejowym świeci nam jutrzenka wolności, zwiastując zbawienia słońce, garniemy się też tłumnie do żłóbka, powtarzając za anielskimi chórami:

— Chwała Bogu na wysokości, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli!...

Oby ta gwiazda, która dziś znowu zabłysła dla całego świata, była dla nas zwiastunką lepszej przyszłości i spełnieniu naszych nadziei... Obyśmy ją w roku przyszłym mogli oglądać już w wolnej, wyswobodzonej z kajdan niewoli Ojczyźnie, aby ziściły się słowa natchnionego kapłana:

„A ty, jak feniks z popiołów powstaniesz,
Całej Europy ozdobą się staniesz!“...

Oto życzenia, z jakiemi w dniu dzisiejszym spieszymy do naszych Przyjaciół, święcących wraz z nami Narodziny Dzieciątka, zwiastuna pokoju i lepszej doli!...

Dałby Bóg, aby one spełniły się jak najrychlej!...

OD WYDAWNICTWA.

Po raz czwarty od chwili wybuchu światowej wojny stajemy dziś przed P. T. Czytelnikami, by połamać się z nimi wigilijnym opłatkiem. Zawierucha dziejowa, która, śmiało rzec można, połowę Europy zrównała z ziemią i osierociła tysiące rodzin, szaleje dalej w całej swej grozie, a nadzieja pokoju, którą ciągle się łudzimy, słaba jest i nikła.

Warunki, w jakich nam przychodzi dziś pędzić życie, z dnia na dzień, stają się coraz trudniejsze, wobec czego **czternasty rok wydawnictwa**, który właśnie kończymy, zaliczyć musimy do najgorszych i najcięższych. Jeśli, mimo to, nie upadliśmy na duchu i staraliśmy się zwalczać mężnie przeciwności, to tylko **w interesie ogółu** i w przeświadczeniu, że jest to naszym świętym obowiązkiem, skoro **Nowości Illustrowane** są do dziś

jedynem polskiem pismem illustrowanem,

które w sposób zupełnie objektywny stara się odzwierciedlić te wielkie momenty dziejowe, wśród których nam żyć wypadło.

Że zadaniu, jakie wzięliśmy na swe barki, sprostaliśmy, tego dowodem

wzmagająca się stale poczytność naszego pisma,

o którem śmiało możemy powiedzieć, że **dochodzi wszędzie tam**, gdzie los rzucił bodaj garstkę Rodaków. A zadanie to z dnia na dzień staje się coraz uciążliwszem, nieraz przychodzą chwile, w których się zdaje, że trudności się nie pokona...

Idziemy jednak śmiało naprzód, ufając w swe siły, które ożywia **zapał do pracy dla dobra ogółu i poparcie P. T. Publiczności**, która, widząc w **„Nowościach Illustrowanych“**

jedynie wiarygodne odbicie obecnej chwili,

uważa je też słusznie za **prawdziwą dziejową pamiątkę**, mającą i po latach wielu przywieść na pamięć nam samym i potomnym te wszystkie wydarzenia i przeżycia jakich byliśmy świadkami i w których niejednokrotnie przyszło nam brać osobisty udział.

W tym celu staraliśmy się i nadal dołożymy starań, aby **„Nowości Illustrowane“** stały się prawdziwą

illustrowaną kroniką wypadków wojennych na ziemiach polskich,

aby ponadto zaznajamiały ogół P. T. Czytelników

z najważniejszemi wydarzeniami o znaczeniu ogólnem,

w dalszym ciągu propagując idee

tworzenia niezależnego państwa polskiego i polskiej armii.

Zwłaszcza na ten ostatni punkt naszego programu zwracaliśmy zawsze baczną uwagę, starając się w słowie i obrazku upamiętnić najważniejsze momenty dziejów

budzącej się do życia nowego Polski.

Czy udało nam się sprostać zadaniom, to osądzi ogół Czytelników, jesteśmy przecież pewni, że sąd ten wypaść musi na naszą korzyść, zawsze bowiem i wszędzie przyświecała nam myśl, że pracujemy

dla ogółu, nie dla siebie!

Jak zaś w kończącym się właśnie roku pogorszyły się materyalne warunki wydawnictwa, zrozumie chyba każdy. Jeśli w którym dziale życia, to właśnie w dziale wydawniczym walczyć się musi z tylu brakami najniezbędniejszych artykułów i z taką drożyzną, iż budżet roczny

zamyka się poważnym deficytem.

Nie zrażamy się tem przecież i w nadziei lepszej przyszłości, która pozwoli nam powetować poniesione straty, prosimy ogół czytającej Publiczności

o dalsze poparcie,

zapewniając równocześnie, że i nadal, tak jak dotąd, nie poskąpimy trudu ani wysiłków, by stanąć na wysokości swego zadania.

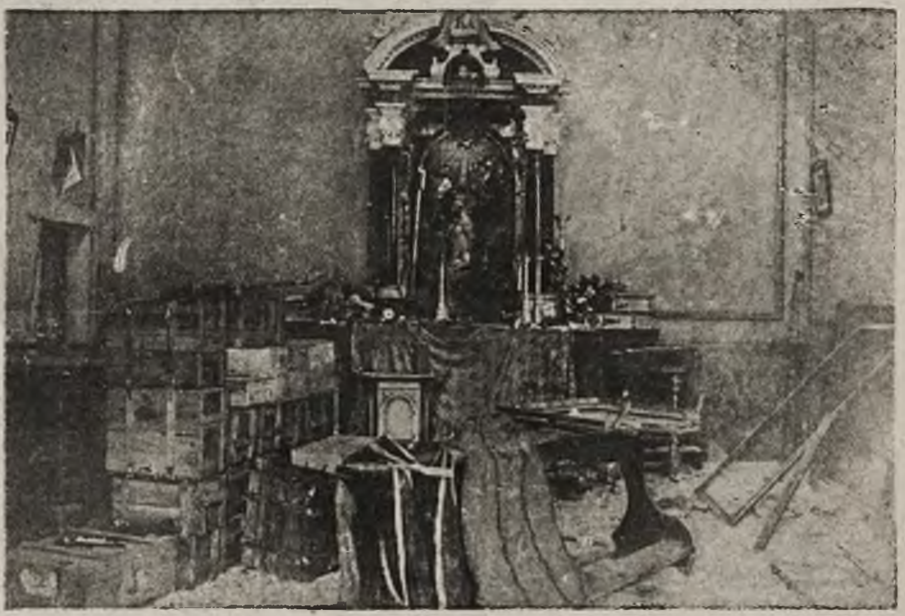
Kłopoty wojenne neutralnych.

W czwartym roku wojny zaczynają jej skutki odczuwać na sobie i państwa neutralne, które dotąd nie miały nic przeciw jak najdłuższemu jej trwaniu, robiły bowiem na niej doskonałe interesy. Zwłaszcza ograniczyć konsumcyę mąki i chleba, by nagromadzone zapasy mogły wystarczyć jak najdłużej.

W tym celu zaprowadzono więc w Szwajcaryi instytucyę Urzędów rozdziału mąki i chleba oraz kartki chlebowe, tak nam dobrze znane. Następstwem tego zarządzenia było pojawienie się sympatycznych



Kłopoty wojenne neutralnych: Ogonek przed lokalem Urzędu rozdzielania kart chlebowych w Lozannie.



Dalsze sukcesy na ziemi włoskiej: Wnętrze kaplicy zamkowej w Gorycyi, gdzie Włosi urządzili w czasie swego pobytu magazyn amunicyi.

(Woj. kwat. pras.)

państwa centralne, skazane przez koalicyę na wygłodzenie, zaopatrywały się tutaj z konieczności w najniezbędniejsze artykuły, płacąc za nie nieraz bardzo słono i dając w zamian to, co miały u siebie najlepszego.

Pomimo protestów, zwłasza Anglii, handel i przemysł w państwach neutralnych rozwijał się też nader pomyślnie, ludność miejscowa nie odczuwała bynajmniej wojny, która tymczasem inne kraje Europy zniszczyła prawie zupełnie.

Ale wszystko ma swój koniec. Z czasem, w miarę przeciągania się wojny i stosunki handlowe państw centralnych z neutralną resztą Europy, dotąd tak ożywione, poczęły słabnąć, ustał zwłaszcza dowóz zboża, którego neutralne kraje albo bardzo mało, albo zupełnie nie produkują, wobec czego i tutaj musiano się chwycić różnych środków zaradczych, nam już dawno znanych, przedewszystkiem więc „ogonków chlebowych" przed lokalami Urzędów rozdzielczych i sklepami piekarskimi.

Illustracya, zamieszczona w niniejszym numerze, przedstawia skromny „ogonek" przed lokalem Urzędu dla wydawania kart chlebowych w Lozannie. I tutaj, podobnie jak u nas, trzeba się ustawić w pary i czekać na swą kolej pod czujnem okiem władzy bezpieczeństwa, ta tylko podobno zachodzi różnica między Lozanną a Krakowem, że tam są karty, ale jest chleb i mąka, u nas zaś zadowolnić się trzeba samą kartą i obietnicami, że mąka niezawodnie niedługo nadejdzie z odnośnej centrali.

Święty Mikołaj w rowach strzeleckich.

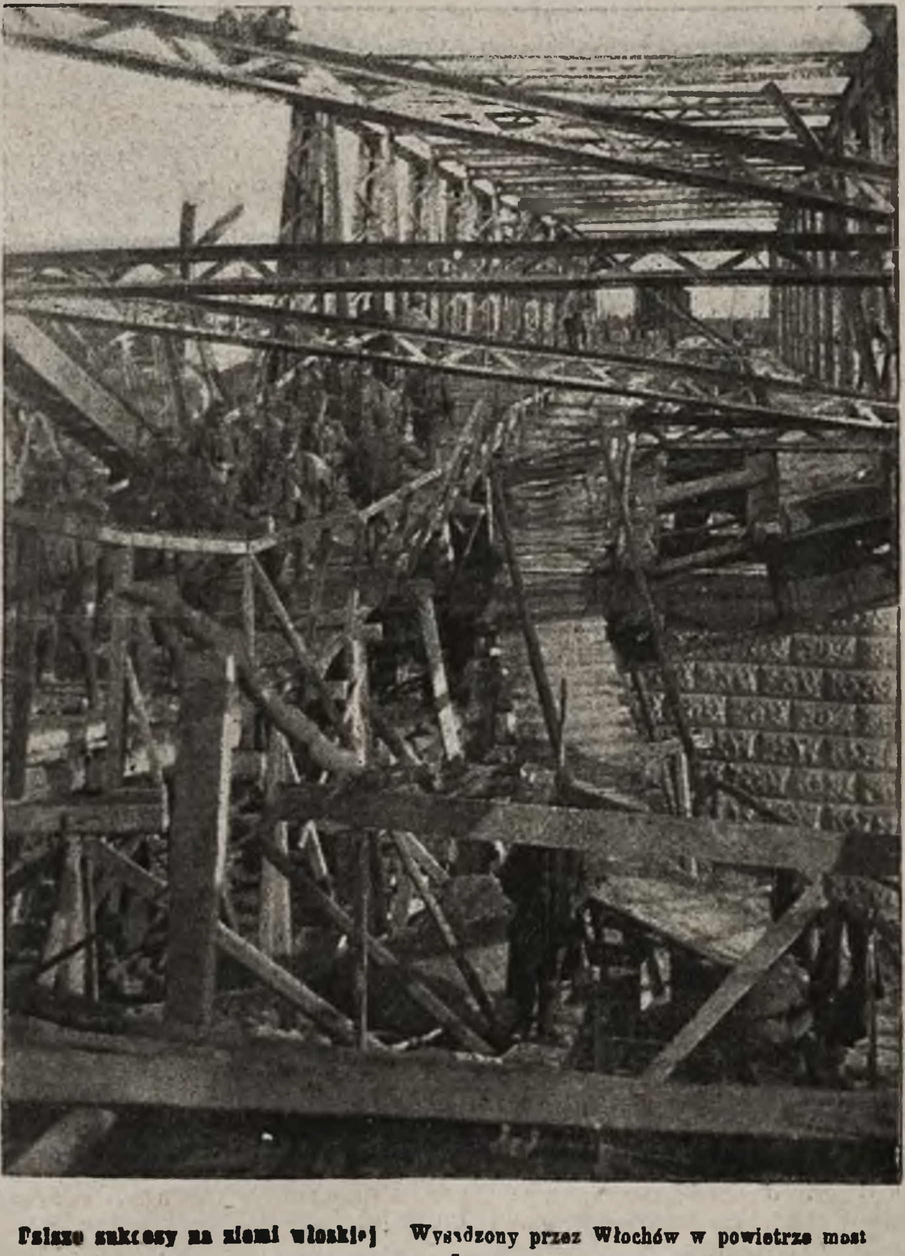
Jak po inne lata, tak też i w roku bieżącym nie zapomniał bynajmniej święty Mikołaj o naszych bohaterach, zmagających się z wrogiem już rok czwarty. Nie zważając na niepewną pogodę, nie bacząc na niebezpieczeństwa, z taką podróżą połączone, pospieszył wedle zwyczaju na front, do najtwardziej nawet ku nieprzyjacielowi wysuniętych pozycyi i rowów strzeleckich, niosąc wszędzie podarki i słowa otuchy. A jeśli kiedy, to właśnie w tym roku witano go ochoczo przyniósł bowiem wieść, że przecież może skończą się już te gigantyczne zapasy, które większą część Europy zmieniły w ruiny i zgliszcza. Zwłaszcza na wschodnim froncie, dokąd doszły już wieści o wdrożeniu kroków celem zawarcia zawieszenia broni, przyjęcie świętego Mikołaja było nad wyraz serdeczne. Obdarował szczodrze żołnierzy, zachęcił ich do dalszego wytrwania i zapewnił, że odwiedzi ich w roku następnym, ale już pod ich własną, rodzinną strzechą, której tak dawno nie widzieli, a za którą tak tęsknią.

Dalsze sukcesy na ziemi włoskiej.

Armie mocarstw centralnych, operujące na terenie włoskim, dorzuciły znów świeży liść do wieńca



Święty Mikołaj w rowach strzeleckich: Odwiedziny świętego Mikołaja u wojsk austryackich na wschodnim froncie.



Dalsze sukcesy na ziemi włoskiej: Wysadzony przez Włochów w powietrze most na rzece Livenza.

(Woj. kwat. pras.)



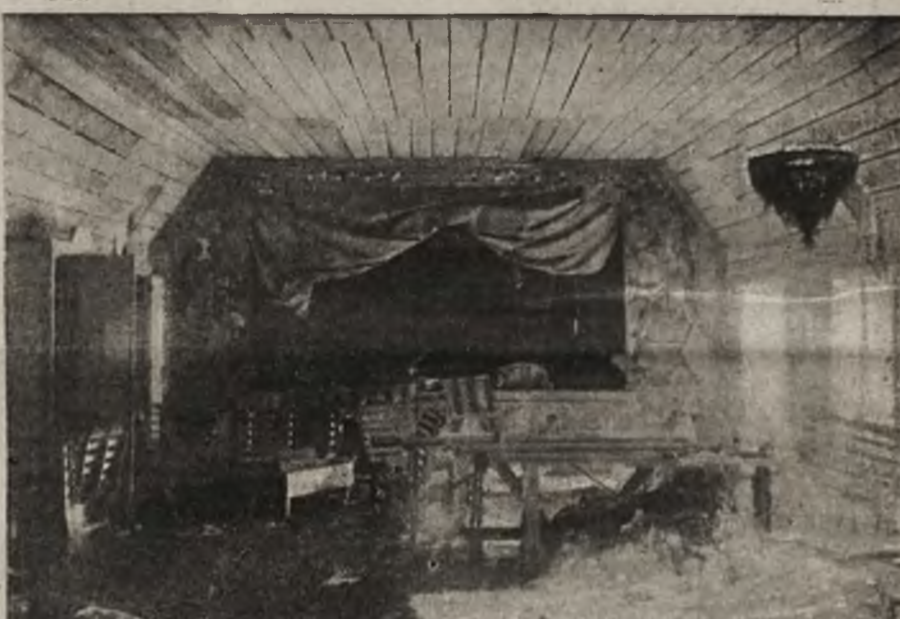
Dalsze sukcesy na ziemi włoskiej: Transport jeńców włoskich, wziętych do niewoli w czasie ostatnich potyczek. (Fot. Bufa)

za niemożliwy do pokonania. Następnie rozmach potężny sięgnął jeszcze poza południowy skraj wżłobienia pod Rochi, które przechodzi w skalny wąwóz Frenzola. Mało to za skutek dalsze zdobycze. Wobec wojsk austro-węgierskich upadły Monte Sisemol i wyżyny Stoefl.

Także nad Piawą odbyły się nowe walki. Przez czas pewien po bezowocnych atakach na przyczółek mostowy Zenson, który wojska nasze utrzymały mimo znacznej przewagi nieprzyjaciela, było stosunkowo spokojnie. W niedzielę jednak zawrzało i zakipiało. Ruszyły do boju pułki austro-węgierskie w przestworzu ujścia Piawy i zajęły przyczółek mostowy Bressania, broniony przez Włochów z ogromną zaciętością. Wiadomo zaś, że utrata przyczółka, to tak, jakby przegrana wielkiej bitwy — niekiedy gorzej nawet, gdyż przyczółek jest warownią, jakby latarnią obronną frontu. Wydanie zatem przyczółka nieprzyjacielowi zagraża bezpieczeństwu bronionej przezeń części frontu.

Jeden szczegół jeszcze zasługuje na podniesienie. Ostatnie walki, które przyprawiły nieprzyjaciela o tak znaczne straty, niestosunkowo małe spustoszenia poczyniły po stronie przeciwnej. Roztropne, dbałe o swe wojska kierownictwo austro-węgierskie, pomne słów ś. p. arcyksięcia Rudolfa, że najcenniejszym materyałem jest życie ludzkie, kieruje się niemi stale przy prowadzeniu swych operacyj wojennych. Wojsk nie naraża się niepotrzebnie, nie nadużywa się ich wytrzymałości, nie hazarduje się niemi. Z tem większym idą też animuszem w ogień, pewne, że wyznaczone im zadanie nigdy nie wykracza poza sferę możliwości.





Dalsze sukcesy na ziemi włoskiej:

Prowizoryczny most, zbudowany w dolinie górnej Piawy w miejscu zniszczonego przez Włochów przy odwrocie.

Scena i audytoryum zniszczonego włoskiego teatru polowego w Piave. (Woj. kwat. pras.)

wawrzynowego, zdobiącego ich sztandary. Jest nim zajęcie grupy wyżyn Meletta przez wojska marszałka Conrada.

Do 10 listopada, po zaciętych walkach ulicznych, zajęli sprzymierzeni miasto Asiago i nieprzyjacielskie pozycye rozciągające się na południowy zachód od skraju wąwozu Assa pod Stella. Dnia 13 listopada wojska atakujące zdobyły Monte Longara, Monte Meletta di Gallio i Monte Lisser. Nazajutrz padł Monte Castelgomberto.

Cios wymierzony w Valsugana uczynił przedewszystkiem wyłom w silnej grupie fortów Primolano. Od niewczesnego zaraz uderzenia padły Cima di Campo i Cima di Lan. Nie zawiódł też oczekiwań nacisk wojsk generała Krau sa na plateau na wschód od Cisconi, dalej na wschód od Brenty.

W przestworzu Primolano powstały nowe wyłomy i ofenzywa posunęła się w okolicę na północ od kotliny San Mariano. Dalszemu jednak posuwaniu się na południe stanął w poprzek pomiędzy Asiago i Brentą bastyon Meletty, uniemożliwiając zarazem połączenie grup armii austro-węgierskiej operującej po obu stronach Brenty.

Zdumiewającą jest rzeczą, że wojska te osadzone pomiędzy Asiago i wąwozem Assa, zdołały utrzymać się na swych stanowiskach, mimo że sąsiadujące najwyższe punkty znajdowały się w ręku nieprzyjaciela, który tym sposobem mógł przeciwnika trzymać ciągle pod ogniem.

Dnia 4 b. m. rozpoczęła się nowa faza ofenzywy marszałka polnego generała bar. Conrada. W zaciętych walkach dnia tego, jak również 5. i 6 grudnia, pod koncentrycznymi atakami rozsypał się w gruzy obronny wał włoski, który uważano



Dalsze sukcesy na ziemi włoskiej: Pamiątkowa studnia w Conegliano na tle zniszczonych przez artylerię włoską zabudowań. Fot. Bufa.

Wojna w pieśni kolędowej.

Gdy nad wioskami polskiemi wzejdzie w tegoroczną noc wigilijną betlejemska gwiazda zbawienia, blask jej wyświetli tylko pustkę panującą w naszych chatach, przypomni, iż do wieczerzy wigilijnych, jako i lat poprzednich nie zasiędzie wielu z tych, którzy tam zawsze wnosili w ten wieczór cudów, czerstwy uśmiech radości i szczęścia.

Wojna wygnała naszych Maćków i Bartków z rodzinnych pieleszy, rzuciła ich w obce kraje, między obce ludy, kazała im strzedz z karabinem w ręku — nie swoich granic.

Lecz Bartki i Maćki nasze, to, jak się ktoś wyraził — „twarde ludzie". Pieśnią dają oni dosadny wyraz rozweseleniu swej duszy i pieśnią umieją koić jej smutek i tęsknotę.

Zwłaszcza wieczór wigilijny nastraja ich duszę na nutę pieśni koledowej, że zaś nucić ją muszą zdala od swoich, wśród zmienionych warunków, więc i pieśń ta staje się przez to wyrazem czasu i daje obraz ich przejściowego stanu uczuć i położenia.

Wojna światowa rzuciła na łamy pism ludowych sporą wiązkę takich właśnie kolęd, zrodzonych w rowach strzeleckich, niemal w obliczu ziejącego ogniem nieprzyjaciela. Warto się wśród nich rozejrzeć, bo otwierają nam one wrota do duszy ludu naszego, pozwalają nam się bliżej z jej właściwościami zapoznać.

Oto nadeszła już noc wigilijna i „wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi — W polu żołnierzy, a w domu rodzin — Co za smutna wigilia — Każda matka, familia — Ojca wspomina".

Oj, wiedzą dobrze nasze Maćki, że gdziekolwiek są, to płyną za nimi wspomnienia z kraju i że smutno jest nam tu bez nich, to też, pragnąc choć w ten wieczór wigilijny zasiąść w kraju do wspólnej wieczerzy, chętnie łowią uchem pogłoski o urlopach.

Wszakże to — jak głosi dalej kolęda —

Mówili ludzie jeszcze dziś rano:
Chłopy na święta urlop dostana.
We wilię przez dzień cały
Dzieci koło okien stały
I wyglądały

Stały przy oknach aże do zmroku,
W końcu ze smutkiem i ze łzą w oku
Powracają ku piecowi
Każde z bólem serca mówi —
Ojca nie widać..

I marzy się autorowi pieśni, pełniącemu twardą służbą wojskową gdzieś nad Soczą czy Wojusą, jak to w wieczór wigilijny „dzieci płaczą, narzekają, że ojca w domu nie mają, na wigilię", jak wracają z pasterki i zastają matkę przed obrazem, odmawiającą różaniec na intencyę ojca i jak wreszcie, postanowiwszy nie spać noc całą „dziewczęta i chłopcy mali koło matki posiadali i zaśpiewali":

Boże, Dziecino w ubogim żłobie,
Serdeczną prośbę ślemy ku Tobie:
Spraw to nasz niebieski Panie,
Niech ta wojna już ustanie —
Wróć ludom pokój!

Niech gospodarze wrócą do chatek,
Męże do żon swych, syny do matek
I to spraw, Niebieski Panie,
Niech nam Polska zmartwychwstanie —
Dajże to Jezu!

A oto w formie kolędy list pisany przez „landszturmistę" do żony na święta.

Stojąc w Radziwiłłowie na warcie, myśli on o tem, jak to żona gazduje sama w gospodarstwie z drobnemi dziatkami i jakby to dobrze było w tym dniu wigilijnym dzielić z nią opłatek.

Ale i gorsze niekiedy myśli trapią „landszturmistę": „często człowiek myśli, że do swych nie wróci, że mu kólka wroga nędzny żywot skróci — będą dzieci sierotami, nie zobaczą się z ojcami, a żony z mężami".

Wówczas to — jak powiada „landszturmista" —

...człekowi serce pęka z bólu,
Jak te parę godzin w szczerem stoi polu,
Tu mróz trzaska, wicher wieje,
Od zimna się człowiek grzeje
A najgorsze nogi!

Dalszy ciąg listu, to prośba do żony, aby się pogodziła z brakiem urlopu, „o który haw trudno", ażeby poszła raczej do szopy Chrystusowej pomodlić się o to, iżby gwiazda zaświeciła nad ojczyzną biedną i uskarżyć się, że „bolą plecy męża ten „gwer" dłużej nosić", że nosi go już „kilka miesięcy, niechże go nie dźwiga więcej — niech się wojna skończy"...

„Landszturmista" polski nazbyt jednak jest mężczyzną, aby miał sam prośby i skargi słać żonie w koledzie i bez słów pociechy ją zostawić, to też błaga ją:

Lecz się żonko nie trap, biedy nie cierpimy,
Bo na każdy obiad bułę mięsa zjemy,



Do tego pół litra wina,
Więc haw żadnej biedy niema
Chociaż to jest wojna.

A ja ciągle słyszę, jak mnie ty żałujesz,
Oj daremnie żalem głowę sobie psujesz —
Nie trapże się, żyj spokojnie,
Ja tam wrócę aż po wojnie
Jeżeli nie zginę..

Radzi jej wreszcie modlić się i czekać na pokój i kończy z praktyki życiowej wysnutą uwagą: „a da Pan Bóg mnie powrócić, to się będziesz ze mną kłócić, choć mnie tak żałujesz"...

Wzruszająca troskliwością otacza kolęda wojenna w żłóbku złożonego Jezusa, któremu darmo śpiewa Matula, bo „wciąż Mu przerywa spoczynek błogi straszliwy huk armat i blask pożogi", a także jęki rannych, proszących o pomoc.

Jedyna na to rada:

Lulajże Jezuniu, luli, oj luli,
To słyszeć nie będziesz, jak świszczą kule,
Jak wdowy zawodzą, płaczą sieroty,
Lulajże Jezuniu, lulajże złoty.

Dalej następuje rada dla świętej Matuli:

Ty, święta Matulu, utul swe Dziecię
No, bo mróz okrutny, wiatr śniegi m miecie,
Niech siankiem okryty, w żłóbeczku leży,
Na co ma tak marznąć, jak my żołnierze.

Inna pieśń, wyliczając, iż trzeci już rok trwają krwawe zapasy i że znikają z ziemi wsie, miasta, lasy, z wiarą i ufnością w prośbę uderza:

Ach, zmiłuj się, Panie, skróć ten czas zbrojny,
Po tylu cierpieniach daj czas spokojny!

Werwą iście żołnierską i humorem tętni pieśń opiewająca, jak to pospolitacy polscy, których wojna zagnała aż do Serbii, wybrali się złożyć pokłon Jezusowi w żłobie:

Hej, tu, bywajcie, bracia słuchajcie!
Coś wam opowiem — „habtak" — stawajcie!
Byście zrozumieli i wszyscy wiedzieli,
Co dalej idzie... — Stawajcie w „glidzie"!

Będzie „wyrnkunk" na urodziny
Króla nad królmi nieba i ziemi.
Tornistry spakujcie, często opucujcie
„Gwer", „patrontasie" i ubierać się!

Czapki na głowie przybrać w dębinę!
Jak na paradę, setną mieć minę,
A jak się zbierzemy, pomaszerujemy
Aż do Betlecm z wielkiem weselem.

Ja sam komendę dziś poprowadzę,
Więc się „zrychtujcie", tak, jak wam radzę
Tam nie chcą śmiatusów, ani obdartusów
Jeno uczciwych, ludzi cnotliwych.

Nie łatwo to jednak spakować się w drogę do odległego Betleem. Oto Waśko stawi pierwszą opozycyę, bo powiada: „— Jak się spakuję, kiej mi na drogę chleba brakuje?"

Na pytanie, gdzie chleb wczoraj „fasowany" podział, Waśko odpowiada: „Zjadłem, mój panie, dziś na śniadanie".

Nie jestto jednak przeszkodą do wymarszu, gdyż oto co mówi komendant:

Pakuj się zara, Waśko, łajdaku,
Dam ci na drogę trochę „cwibaku".
Dary przygotujcie, zaraz „antretujcie"
Rota do roty — wszyscy z ochoty.

Wreszcie „zantretowani" landszturmiści znaleźli się przy złóbku i oto jaką skargę zanoszą tam do Matki Bożej:

My tutaj przyszli aż ze Serbije
Przedstawić Tobie, jak się nam żyje
Nie mamy kościoła, smutek dookoła
Niema żadnego z nas wesołego.

Żeby ta wojna już się skończyła
Co by za wielka wesołość była,
Wszyscyby śpiewali, Bogu dziękowali —
Chwała bądź Tobie Jezu we żłobie!

Brak kościoła, brak urlopu i brak — pokoju, oto najczęściej powtarzające się w wojennej pieśni kolędowej skargi naszego ludu. Pragnąłby on wraz ze swoimi w dniu wigilijnym rzucić na „Pasterce" pod strop wiejskiego kościółka: „Chwała na wysokości Dzieciąteczku małemu"

Lecz o pokój jeszcze trudno
Wojna dalej szaleje;
Grają kule, grzmią armaty,
A krew rzeką się leje.
Przez Twe Jezu Narodzenie
Ześlij pokój na tę ziemię
I pociesz nas płaczących!

Ale i w nieszczęściu wojennem jest pociecha, a stanowi ją na szczerym patryotyzmie ludu naszego ugruntowane zadowolenie, iż: „po Karpatach przyszły Gorlice — Spraliśmy Mocha całkiem na nice — Odpędzilim Mochy wszawe — Odbiliśmy im Warszawę — Polski stolicę".

Nie tu jednak kończy się pociecha, gdyż:

Odbiliśmy mu Polski kraj cały,
Ocknął się ze snu nasz Orzeł Biały
Skrzydła rozpostarł srebrzyste
Czeka na Twe przyjście, Chryste —
W wielkiej radości!

Spadła już z Polski grobowa płyta,
Już polskie państwo znowu nam świta —
Błogosławże Chryste Panie,
Niech ta Polska zmartwychwstanie —
W dawnej świetności!

Myśl o Polsce i jej przyszłości jest dominującym motywem wojennej pieśni kolędowej. Ona to stanowi wdzięk prawdziwy tych strof, prostych jak sosny w polskim borze, w których odbija się jak w zwierciadle ufna, hartowna, wśród burzy nawet pogodna, miłością ziemi ojczystej promieniejąca dusza polskiego ludu.

Józef Długołęcki.

Adam Wiaryga-Miniecki.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich

28

Ze zdrowym apetytem młodości zaczęli zmiatać krajanki chleba, przyczem Jurek bardzo zręcznie, a nieznacznie, podsuwał swojej towarzyszce największe i najsmaczniejsze kąski. Jedli żartując wesoło i rozmawiając swobodnie, trochę bezładnie, jak dwoje dzieci, które mają sobie dużo do powiedzenia, jak zgodne, kochające się rodzeństwo.

Jurek mówił mniej, powściągliwiej, poważniej. Opowiadał o swojem życiu w Legionach, o przeróżnych przygodach w polu, o tem, jak zdawał maturę. Nie wspomniał jej jednak ani słowem, że przez te wszystkie lata niewidzenia szukał jej, tęsknił, pisał, nie otrzymując odpowiedzi. Nie powiedział, że pewnego razu wybrał się piechotą w mróz, z prowincyonalnego miasta, w którem go umieściła matka, do Krakowa. Trzydzieści kilka kilometrów przeszedł, z zięb…ięty do szpiku kości, aby zobaczyć ją, Józię. I nie zobaczy.

Nie mówił jej o tem. Bo po co. Nie miał prawa i nie chciał mącić jej spokoju. Wstydliwość gorącego, a czystego uczucia zamykała chłopcu usta.

Józia trzepała po swojemu, o wszystkiem i o niczem. Nareszcie mogła wygadać się za wszystkie czasy.

Powodowana nieprzepartą potrzebą szczerości, opowiadała o sobie bardzo otwarcie, nie spostrzegając, że mówi za dużo.

Nie zwróciła też uwagi, że niekiedy złotawe brwi Jurka zbiegały się w posępną fałdkę, co na całą twarz rzucało cień ponurości.

Krajanki chleba znikały przy tej pogawędce z zadziwiającą szybkością, że aż dziwić się można było, iż nie udławili się, jedząc tak prędko i mówiąc przy tem tak wiele.

— Tak, tak — kończyła Józia, dogryzając ostatni kawałek chleba z kiełbasą — dużo ja przeszłam od tego czasu, kiedyśmy się ostatni raz widzieli. Patrzcie państwo! A tośmy już wszystko zjedli! Czy tylko pan nie głodny jeszcze?! Bo ja tak „pucowałam", jakbym ze trzy miesiące nie jadła!

— Jestem tak syty, żebym już ani kęska przełknąć nie mógł! — zapewniał Jurek. — Chyba parę wisien na deser.

— Ba! Skądże wziąć wisien?

— Znajdą się. Ta Terenia, taka dobra, taka poczciwa, pamiętała o wszystkiem.

Składał cały ciężar pamiętliwej dobroci na kuzynkę, nie dodając, że sprawunki te załatwiała z jego polecenia i za jego pieniądze.

Wyjął torbeczkę ze ślicznemi, purpurowemi wiśniami i podał Józi.

— Proszę...

Wzięła już bez wahania.

— Jakie pyszne wiśnie! Pierwszy raz tego roku jem wiśnie!

Mówiła prawdę. U pani Żarnickiej kupowano wprawdzie wiśnie całymi koszykami, zajadała się niemi nawet służba, ale synowej nie częstowano nigdy.

— Proszę pani, jeszcze więcej. O, te! takie duże, piękne, czerwone... W sam raz dla pani...

— Nie, nie... — broniła się — nicby dla pana nie zostało...

— Kiedy ja nie bardzo lubię owoce...

— Albo to prawda?...

— Rzeczywiście... Nawet szkodzą mi!...

— Ale już!... Niby to ja tak byle czemu uwierzę!... — śmiała się, przechylając na bok główkę.

Prześlicznie wyglądała z dużą wiśnią w ustach, równie świeżych i ponętnych, jak dojrzały rumiany owoc.

— O! Dla pana... Dla Jurka ta parka... i ta... i jeszcze te trzy.. Proszę jeść, bo ja tak każę... — wkładała mu sama wiśnie w usta.

Jurek połknął wiśnię razem z pestką i ująwszy rękę, która mu ją podała, złożył na niej pocałunek... Delikatny, subtelny pocałunek, niby muśnięcie skrzydeł motylich o płatki wiosennego kwiatu.

Józia przez chwilę nie cofała ręki, zapatrzona w głęboka toń jasnych oczu Jurka...

Potem usunęła się łagodnie i lekko westchnęła. Dlaczego?... Czy wspominała, czy porównywała, a może żałowała czegoś...

Nić rozmowy urwała się jakoś... Zapanowało milczenie. Oboje zdawali się być zasłuchani w monotonny łoskot biegnących po szynach wagonów.

Wtem pociąg począł zwalniać i zatrzymał się.

— Co to za stacya? — zapytała Józia.

— Jakaś mała stacyjka.

Słabo połyskiwało jakieś jedno światło. Nazwy stacyi nie podobna było odczytać. Ale oznajmił ją konduktor, przeciągłym głosem wołając:

— Stacya Zalesinki!...

— Co?! Zalesinki?!...

Józia, jakby poderwana prądem elektrycznym, rzuciła się ku oknu.

Ale pociąg już ruszał, bo zatrzymywał się na tej wiejskiej stacyjce tylko jedną minutę.

Józia osunęła się na ławkę i kryjąc czoło w dłonie, powtarzała sama do siebie:

— Zalesinki... Zalesinki...

Głos jej drgał żalem, tęsknotą, wzruszeniem.

— Pani Józiu — Jurek dotykał jej ramienia.

Podniosła głowę.

— Dziwi się pan, że mnie tak ta stacya wzruszyła. Ale te Zalesinki to tyle wspomnień dla mnie... Tutaj mieszka moja najdroższa, najukochańsza przyjaciółka... I ona nie wie nawet, nie przeczuwa, że ja tędy przejeżdżam...

— Może ją pani przecież kiedy indziej odwiedzić.

Wstrząsnęła smutnie głową.

— Nie mogę...

— Dlaczego?

— Bo tak... — brzmiała mało wyczerpująca odpowiedź.

Po chwili Józia dorzuciła:

— Czuje pan, jak pachnie od pól, od lasów Zalesińskich?...

— Nie.

— Prawda, bo pan nie był w Zalesinkach...

— Niech mi pani coś o nich opowie. — prosił.

— Lepiej nie...

Paliła ją ochota, żeby mówić i mówić, ale powstrzymywała się. Wszystkiego nie może przecież powierzać Jurkowi.

Zamyśliła się i siedziała teraz cicha, skulona w kącie. Jurek obserwował ją z niepokojem.

— Jak pani znowu posmutniała...

— E! Bo gdyby pan wiedział...

Pochylił się ku niej nieco i tulił ją wzrokiem, jak matka chore, spłakane dziecko.

— Wiem, że pani jest bardzo dobra i... bardzo biedna... — szepnął tak cicho, że zaledwie dosłyszała.

— Że jestem biedna, to prawda... ale dobra, to nie... Ja na moje biedy najczęściej zasługuję. Pan to jest dobry... albo Anielka... Ale ja... Pamięta pan, jaka to ja wtedy... przed laty zła bywałam dla pana?...

— Już nie pamiętam... — odpowiedział zupełnie szczerze.

Myślał o niej zawsze, jak o czemś bardzo jasnem, promiennem i drogiem, a nie pamiętał dąsów, kaprysów, szorstkich odpowiedzi, któremi go nieraz dotkliwie dręczyła i raniła.

Józia popatrzyła na niego z serdeczną wdzięcznością.

— Bo pan jest dobry... — powtórzyła — i pan mnie...

Zawahała się chwilkę, szukając w myśli stosownego określenia.

— I pan mnie lubi... — dokończyła ze słodkim dziewczęcym uśmiechem.

Gorące, złote błyski strzeliły z oczu chłopca i zagasły prędko. Jurek targnął nerwowo jakiś guzik przy mundurze i nie odpowiedział.

Milczeli zadumani oboje. Józia oddychała trochę ciężko, a Jurek otarł kilka razy chustką pot z czoła, bo powietrze w przedziale duszne było, słoneczne, przegrzane.

— Tak mi się pić chce...

Jurek rzucił się do swego plecaka i po chwili wydostał niedużą, płaską flaszkę, napełnioną rubinowym płynem i składany aluminiowy kubek.

— Niech się pani napije kilka kropel...

— Co to?

— Wino.

— E! Nie lubię.. Pewnie kwaśne...

— Właśnie, że nie, słodziutkie... Proszę tylko spróbować...

Wzdragała się i odsuwała pełny kubek.

— Nie, nie... Nie jestem przyzwyczajona do alkoholu. Jeszczebym się upiła...

— Co?... Jednym kubkiem? — zaśmiał się Jurek.

Dała się w końcu namówić i przełknęła trochę wina. Zasmakował jej chłodny, słodki napój. Wypiła kubek do dna, a potem jeszcze drugi.

— No, a teraz pan...

Jurek dziwnym wzrokiem spoglądał w głąb kubka, gdzie pozostało kilkanaście kropel niedopitego przez Józię wina. Nie dolał, ale przechylił kubek i wysączył do kropelki.

Twarz Józi okryła się nagle purpura.

— Będzie pan wiedział moje myśli... — zaśmiała się, aby ukryć zmieszanie.

Wypite wino i ciepło panujące w przedziale rozmarzyły młodą kobietę. Zmęczona była zresztą, bo ubiegłej nocy niedobrze spała ze zdenerwowania.

Przeciągnęła się jak kotka i ziewnęła dyskretnie. Powieki same opadły jej na oczy.

— O! Jaka ja jestem senna...

— Zaraz pani urządzę posłanie...

Drewnianą, twardą ławkę zaścielił swoim płaszczem, kocyk wełniany zwinął i zrobił z niego rodzaj poduszki. Wygładzał to improwizowane posłanie, układał, poprawiał — aby jej tylko było najwygodniej.

— Już może się pani położyć. Twardo będzie trochę, ale cóż robić.

— Ależ doskonale. Jak pan to wspaniale urządził. A pan? Jak?e? Tak na gołej ławce?

— Pani zapomina, że ja jestem żołnierz! No, proszę spać spokojnie, a ja będę czuwał nad panią.

Oparła już głowę o zwinięty kocyk i przymykała senne oczy.

— Dobranoc, panie Jurku.

— Dobranoc.

Była tak znużona, że po upływie dwóch minut pierś jej podnosiła się już rytmicznym oddechem spokojnego, głębokiego snu.

Jedną rękę podłożyła pod policzek, druga opadła jej wzdłuż ciała.

Puszysta, lśniąca, jedwabista masa tarła się o szorstką wełnę kocyka i złotawo bronzową ramą okalała twarz.

Zamknięte powieki rzucały długi cień na policzki. Półotwarte usta czerwienią dojrzałych jagód kalinowych odbijały od cery bladej, przejrzystej, delikatnej.

Józia była dziwnie piękna w tym śnie, ale teraz dopiero można było zaobserwować dokładnie, jak bardzo pobladła i zmizerniała.

Jurek siedział cichutko, bez ruchu i uporczywie wpatrywał się w nią. Teraz, kiedy nie mogła go widzieć, pozwalał oczom swoim błądzić po tej prześlicznej twarzy, pieścić ją wzrokiem rozpromienionym błogością nieskończoną i uwielbieniem. Spoglądał na Józię tak, jak spoglądać może tylko miłość czysta, świeża, nieskalana, nie znająca jeszcze śmiałych, określonych pragnień, czerpiąca z samego widoku ukochanej istoty, z poczucia jej bliskości rozkosz bezbrzeżną i upojenie.

— Moja królewna... Moja gwiazdka... Józia... Józia...

Wzięła go nagle ochota, aby się pochylić nad nią, poczuć ciepło jej oddechu i zapach włosów Ale nie śmiał. Przeląkł się własnej zuchwałej, jak mu się zdawało, myśli.

Józia była dla niego świętością, a zresztą przypomniał sobie...

— Nie moja!... Nie moja!...

Jurek ukrył twarz w dłoniach. Wstrząsnęło nim coś, jak krótkie, urywane łkanie. Ale opanował się szybko. Przesunął ręką po czole, po oczach i znowu z wyrazem zachwytu i uwielbienia wpatrzył się w uśpioną spokojnie młodą mężatkę. Miał teraz w oczach jakieś wilgotne blaski, jakąś głąb tej podniosłej tęsknoty, co każe człowiekowi wznosić myśl i serce do gwiazd jasnych, cudnych, promiennych, a dalekich i niedosięgalnych.

Pociąg mknął po szynach z jednostajną szybkością, na stacyach zatrzymywał się krótko, gwizdał, dyszał, sapał i biegł dalej, niby jakiś potwór, ziejący ogniem w tumanie dymów, w deszczu złoto-czerwonych iskier.

Noc była ciemna. Na korytarzu i w sąsiednich przedziałach cisza. Snać posnęli wszyscy.

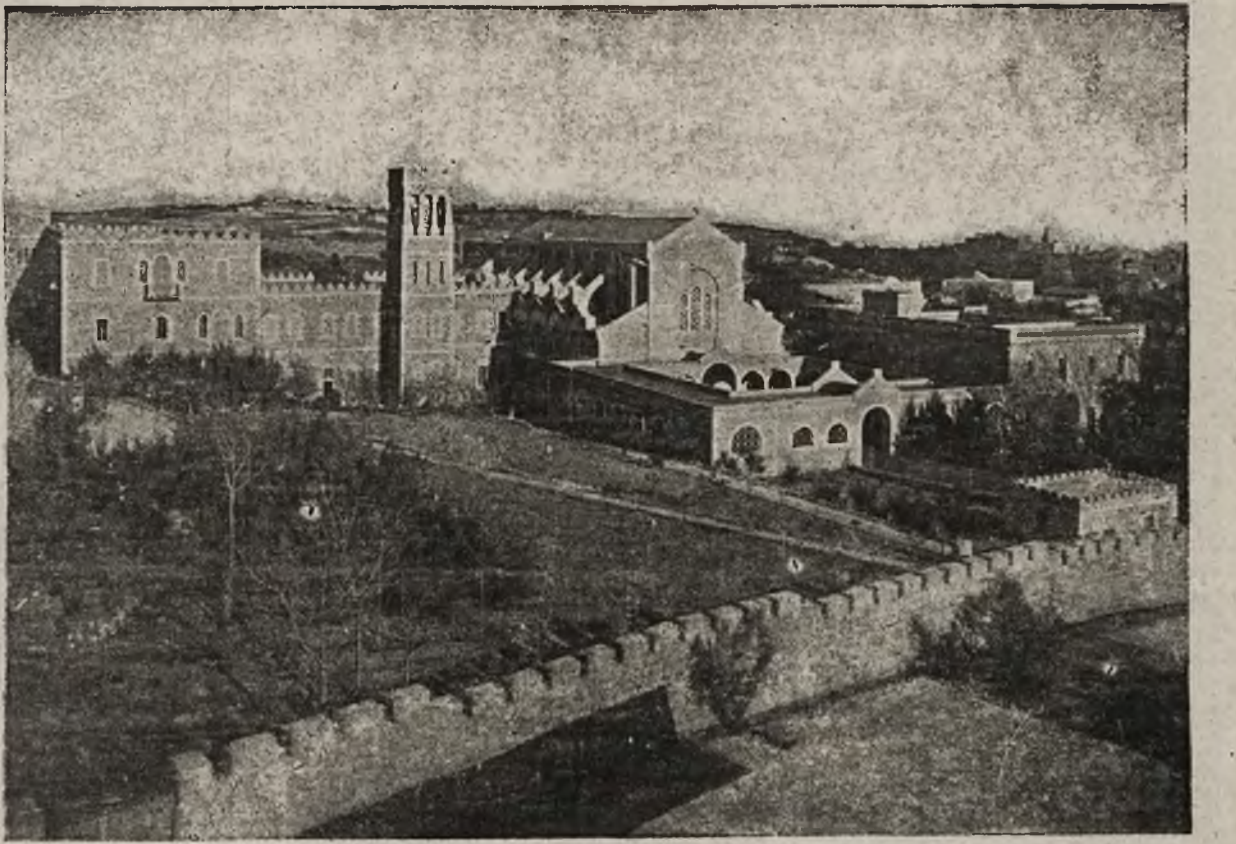
Jurek zasunął firanki na lampę gazową, bo spostrzegł, że powieki śpiącej zadrgały. Obawiał się, że światło ją razi i może się obudzić. Przyciemnił je więc, i oparłszy się plecami o ścianę, trwał bez ruchu i czuwał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ustąpienie Turków z Jerozolimy.

Święta Bożego Narodzenia, obchodzone już po raz czwarty w kurzawie wojny światowej, wśród krwawej rzezi narodów, w tym roku nareszcie przyniosły umęczonej ludzkości pierwszy świt upragnionego pokoju. A jednocześnie z nadzieją rychłego zakończenia wojny, na dalekim froncie, wśród szczęku oręża, rozegrał się doniosły akt, związany ściśle z dzisiejszą pamiątką Narodzin Zbawiciela: zajęcie Jerozolimy przez wojska angielskie.

Jakkolwiek wydarzenie to nie przychodzi niespodzianie, to jednak wyparcie Turków z miejsca świętych pamiątek, równie cennych dla chrześcijan, jak żydów i mahometan, wywołało w całym świecie bardzo silne wrażenie. O posiadanie Ziemi Świętej walczyły bowiem bezskutecznie całe pokolenia, wśród ofiar, trudów i niepowodzeń wszelkiego rodzaju, podejmował świat zachodni ogółem ośm wypraw, t. zw. krzyżowych które po upadku Acre w 1291 roku zakończyły się na długo stanowczem niepowodzeniem, w następstwie czego Ziemia Święta popadła w ręce tureckie. Świat zachodni nie wyrzekł się wprawdzie nigdy swych praw do miejsc świętych, jak tego dowodzi tytuł króla jerozolimskiego, piastowany przez cesarza Austryi od czasów Gottfryda z Bouillon, księcia lotaryńskiego, który po zdobyciu Jerozolimy przez krzyżowców, w dniu 15 lipca 1099 roku, obwołany został królem Jerozolimy. Pod względem politycznym i strategicznym nie ponowiono jednak w ciągu całych wieków siedmiu



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Dominikański klasztor i kościół pod wezwaniem św. Szczepana w Jerozolimie



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Ogród Gethsemane

ani jednej istotnej próby dla uwolnienia Jerozolimy z rąk „niewiernych". Układ sił sprawił nawet to, iż wojska władców zachodnich, wśród nich wojska „króla jerozolimskiego", w obecnej wojnie światowej stanowiły podstawową część składową wojsk mahometańskich, które opierały się naciskowi wojsk koalicyi, zdążającej systematycznie do opanowania Syryi i Palestyny.

Byłoby jednakże zupełnie błędnem, gdyby ktoś chciał obecną wyprawę angielską na tzw. froncie synajskim uważać za dziewiątą wyprawę krzyżową. Niewątpliwym celem działań wojennych wojsk angielskich na dalekim Wschodzie nie było bowiem uwolnienie czy odzyskanie Jerozolimy dla świata chrześcijańskiego, lecz zabezpieczenie sobie zarówno posiadania Egiptu, jak i stworzenie sobie suchej drogi między Egiptem a Indyami, do czego zmierza równoczesna akcya militarna w Mezopotamii. Nie zmienia to jednakże doniosłości samego faktu, że, po tylu wiekach panowania, kolebkę chrześcijaństwa opuścili dotychczasowi władcy Ziemi świętej.

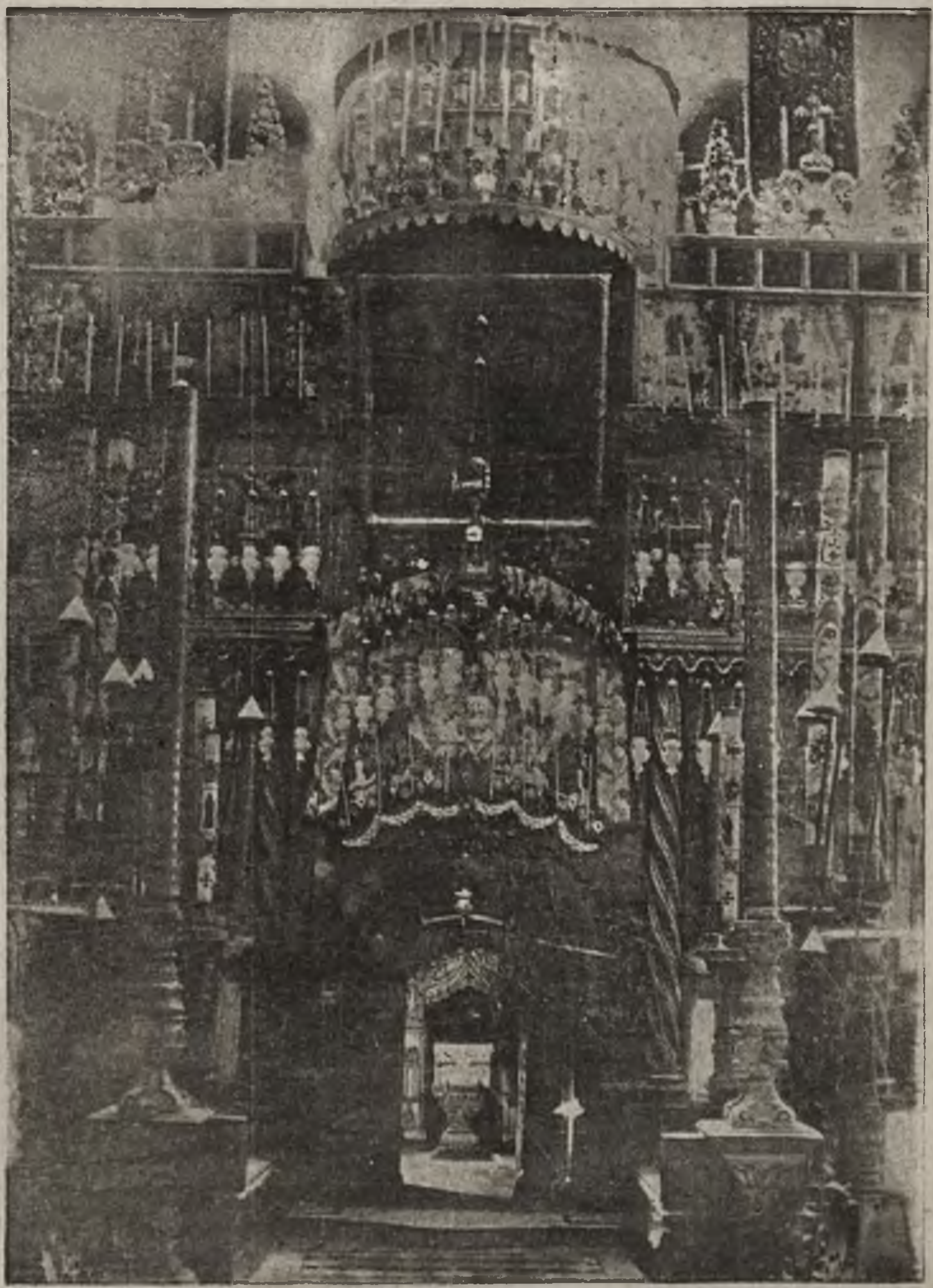
* * *

Zajęcie Jerozolimy przez wojska angielskie było wynikiem kampanii palestyńskiej prowadzonej systematycznie przez koalicyę. Przebieg tej kampanii urzędowa berlińska „Norddeutsche Allgm. Ztg." opisuje w następujący sposób:

W październiku wystąpiły znaczne siły bojowe angielskie i kanadyjskie, równocześnie zaś na wodach Lewantu pojawiła się eskadra 27 angielskich okrętów wojennych, zagrażając skrzydłu tureckiemu przy Cherwet Sawe. Wysunięte stanowiska na południowy wschód od Berszeby musieli Turcy opuścić dnia 30 października pod silnym naciskiem okalających dwu dywizyi nieprzyjacielskich. Już w dwa dni później ugrupował się przeciwnik do ataku na główne stanowiska. Chociaż jednak walka o Berszebę wykazała, że do celu doprowadzić mogą ruchy okalające, główny atak angielski skierował się nie przeciw odsłoniętemu lewemu skrzydłu tureckiemu, lecz przeciw odcinkowi pod Gazą. Powodem tego była możliwość użycia przeciw temu skrzydłu floty, która pojawiła się na wysokości portu Askalon. Co prawda dnia 2. listopada nie wdała się ona jeszcze w bitwę, lecz ograniczyła się do ostrzeliwania Gazy przez kilka monitorów. Tymczasem przeprowadzono po bardzo silnem przygotowaniu artyleryjskiem bardzo energiczny atak z użyciem granatów gazowych i tanków. Mimo wszystko, atak ten rozbił się o wypróbowaną dzielność Osmanów, którzy potrafili utrzymać front, z wyjątkiem pewnego punktu, wyskakującego naprzód. Nazajutrz na nowo rozpoczęła się działalność artyleryi, tym razem zaś w pojedynku artyleryjskim brały udział także krążowniki nieprzyjacielskie, którym skutecznie odpowiadały baterye lądowe. Szereg dni toczyła się walka nierozstrzygnięta z najwyższą gwałtownością, aż wreszcie działalności flankującej angielskich okrętów wojennych udało się ciężko zachwiać prawe skrzydło tureckie. Skutkiem tego zdecydowało się dowództwo tureckie porzucić ten odcinek i dnia 2. listopada cofnęło wojsko z zakresu



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Miejsce, na którem Chrystus płakał nad upadkiem Jerozolimy

Wejście do kościoła św. Grobu w Jerozolimie

Ustąpienie Turków z Jerozolimy

Wnętrze kościoła św. Grobu



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Ogólny widok Jerozolimy





Kaplica na miejscu, gdzie Chrystus był biczowany. **Ustąpienie Turków z Jerozolimy**: Żydzi opłakujący upadek Jerozolimy



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Brama miejska i część dawnych obwarowań jerozolimskich przy drodze wiodącej w stronę Damaszku



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Miejsce, na którem oczekiwali uczniowie na Chrystusa w czasie Jego modlitwy w ogrodzie Gethsemane.

działania dział okrętowych w obszar na północ od Gazy.

Następnego już dnia rozwinęła się walka ponownie, wspierana stale ciężkim ogniem floty. Wprawdzie nieoczekiwanie pojawiły się niemieckie łodzie podwodne i zadały Anglikom dotkliwą stratę przez zatopienie jednego małego krążownika i jednego monitora, jednakże trwałe zagrożenie flanki w łączności z ciężkiemi stratami, wyrządzanemi w tureckich dywizyach prawego skrzydła przez angielskie działa okrętowe, zmusiło dowództwo tureckie do zarządzenia już 13 listopada dalszego odwrotu wzdłuż wybrzeża. Do ruchu tego przyłączyło się lewe skrzydło tureckie w tempie daleko powolniejszem, chociaż bowiem Anglicy i tam nacierali gwałtownie, dywizye tureckie wytrzymywały ich napór. Wieczorem dnia 13. listopada prawe skrzydło tureckie znalazło się w odwrocie na Wadi Sirar na południe od Jaffy, ale dopiero na północ od Jaffy ustalił się front ponownie, przebiegając tam mniej więcej począwszy od wybrzeża na północ od Jaffy przez Lyddę i Chaldę, poczem lewem skrzydłem zginał się na południe, poprzez Teku biegnąc aż do wybrzeża zachodniego Martwego Morza. W ten sposób osłaniała jeszcze armia osmańska Jerozolimę ciągnąc się rozległym łukiem w kierunku południowo zachodnim od miasta.

Usiłowania te jednakże nie mogły trwać długo. Już rzut oka na mapę wykazuje, że wojska, które się uporczywie trzymać w pustym kraju górzystym przed Jerozolimą, byłyby pozbawione niemal wszystkich połączeń tyłowych, stamtąd bowiem wiedzie tylko jedna droga górska poprzez Tell Asur na Sichem i tam dopiero ma połączenie z linią kolejową, która znajdowała się już pod ogniem nieprzyjacielskim. Wobec takiej sytuacyi, wojska tureckie opuściły Jerozolimę, unikając w ten sposób bezcelowego marnowania swoich sił.

Jak z tego przebiegu kampanii palestyńskiej wynika, ustąpienie Turków z Jerozolimy nie ma poważniejszego znaczenia militarnego i nie przesądza bynajmniej dalszego wyniku walki na tym froncie. Pod względem moralnym jednak jest ten fakt doniosły — ze względu na wielką przeszłość dziejową tego miasta, będącego symbolem religijnym dla chrześcijan.

* * *

Jerozolima, ongiś stolica Judei, leży w górzystej, ubogiej w wodę okolicy, w odległości około sześciu mil od morza, a cztery mile od Jordanu. Pierwotnie obejmowało miasto trzy wzgórza, Syon, Aksa i Morja, za czasów Heroda przyłączono jeszcze czwarte, Bezetha. Na każdym z pagórków była odrębna część miasta, obwiedziona własnym murem. Mury zewnętrzne były bardzo grube i wysokie, posiadały dziewięćdziesiąt wież, początkowo pięć, a później trzynaście bram. Obecnie jest miasto otoczone murem, wzniesionym w r. 1534 z rozkazu sułtana Solimana.

W starożytności zamieszkiwało Jerozolimę przeszło sto tysięcy ludności, a prócz tego w czasie wielkich świąt przybywało tutaj po kilkaset tysięcy



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Meczet Aksa w Jerozolimie

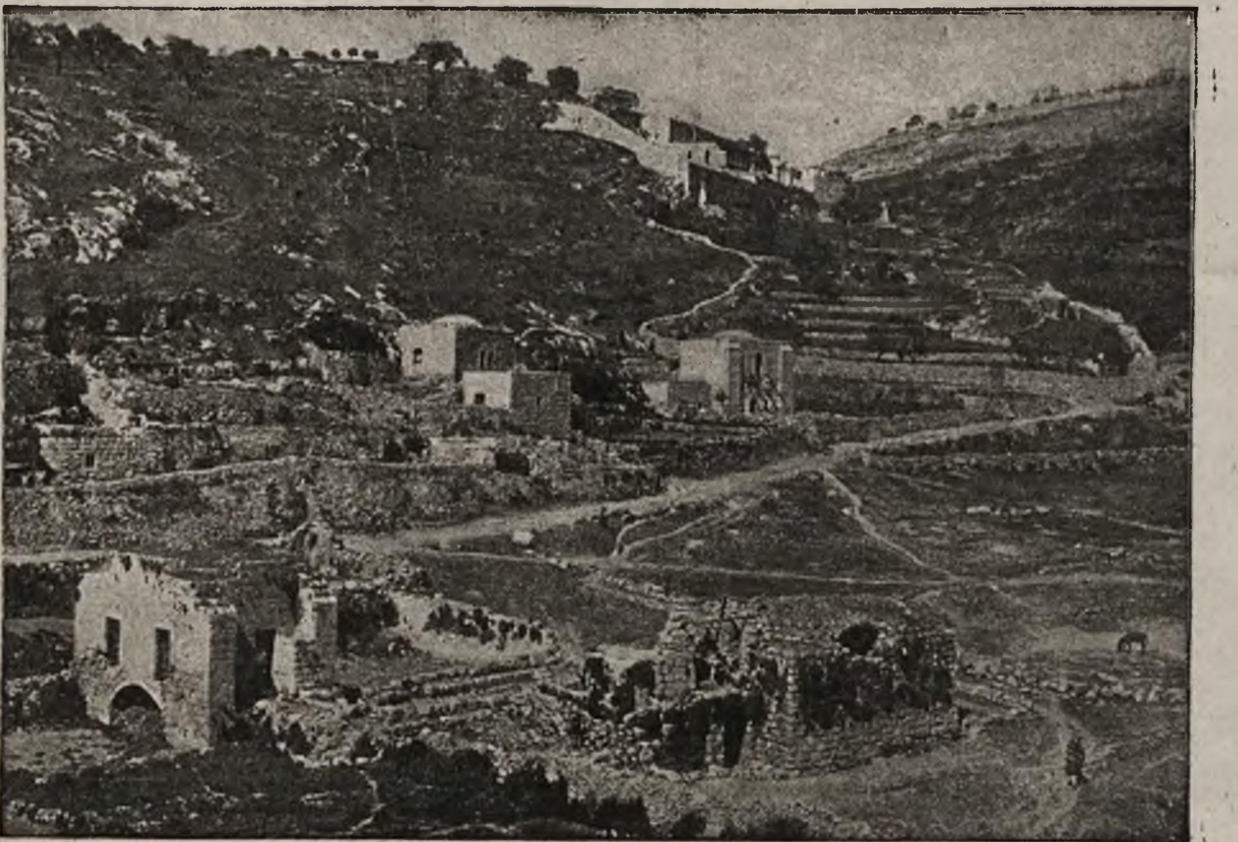
pobożnych z sąsiednich prowincyi. Obecnie liczba ludności nie przekracza pięćdziesięciu tysięcy, w tem około trzydziestu tysięcy żydów, kilka tysięcy mahometan, reszta chrześcijanie, przeważnie wschodniego obrządku.

Domy zbudowane są częścią z kamienia, częścią zaś z gliny, są niskie i niewygodne, ulice wąskie i przeważnie nie brukowane, dzielnice, zamieszkane przeważnie przez żydów, brudne i nędzne.

Przemysł, nierozwinięty, ogranicza się na tkactwie i wyrobie pantofli, handel zaś, zwłaszcza dewocyonaliami, których mnóstwo zakupują licznie przybywający tu pątnicy, jest dość ożywiony.

Z pomiędzy budynków zasługują na szczególną uwagę: klasztor armeński i kościół ewangelicki na górze Syon, kościół Świętego Grobu, w którym wyznawcy rzymsko-katoliccy, greccy i armeńscy mają odrębne części celem odprawiania nabożeństw, kościół Zbawiciela, meczet na górze Moria i wiele innych. Licznie odwiedzaną bywa także *via dolorosa* (droga, którą Chrystus z góry Oliwnej przechodził na Golgotę), góra Golgota, Kalwarya (gdzie Chrystus został ukrzyżowany) i wiele innych miejsc, ściśle związanych z historyą narodu żydowskiego i początkami chrześcijaństwa.

W czasie przedwojennym była Jerozolima i jej okolice celem pielgrzymek pobożnych chrześcijan wszystkich obrządków, dość licznie i Izraelici tutaj przybywali, wielu z nich, aby spędzić tutaj ostatnie dni swego życia.



Ustąpienie Turków z Jerozolimy: Studnia Joba w okolicy Jerozolimy

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

Na widok bladej, zmienionej twarzy Sylwii, Frank stanął zdumiony, przejęty wrażeniem. Patrzał na nią bezmyślnie prawie, zaskoczony tylko jednem uczuciem przerażenia, jakie wywołane zostało skonstatowaniem tej głębokiej zmiany, na którą nie był przygotowany.

Doktorzy, obserwujący go, uśmiechnęli się złośliwie dostrzegłszy jego wahanie, które wzięli za nieumiejętność i niepewność, nie dające wiele gwarancyi co do jego zdolności fachowych.

Na szczęście Frank nic nie widział i nie przeczuwał niechęci swojego otoczenia. Opanował go jakiś niepokój nerwowy, odbierający chwilowo możność oryentowania się i jasność myślenia.

Nagle młody jakiś człowiek przyskoczył do niego i ściskając go gorączkowo, wymówił błagalnie, z odcieniem jednak pewnej wyższości i protekcyi.

— Niech ją pan uratuje, a zaręczam, że jutro przyszłość pana ustalona już będzie.

Frank zimno i z odrazą uwolnił dłoń z uścisku młodego człowieka. Odgadł natychmiast, że musiał to być narzeczony panny de Compans. Krew uderzyła mu do głowy na tę myśl i ostro, wyzywająco spojrzał na swojego rywala. Oktawiusz Gaudin przedstawiał bardzo udatny typ wytwornego finansisty.

Był on doskonale znanym w świecie giełdowym paryskim. Twarz jego biała, różowa, okolona misternie zaczesanemi faworytami i oczy jasne, o obojętnem, zimnem spojrzeniu, dostatecznie zdradzały spokojny, zrównoważony stan jego umysłu i wielkie zadowolenie z siebie i z życia.

Włosy czarne musiały być codziennie kręcone rękami fryzyera tak zręcznie i systematycznie na jego głowie. Przedział równy przepoławiał je na dwie strony, aż do nasady szyi, ukazując przez fantastyczne podczesanie na skroni ucho niewielkie, różowe, prawie kobiece.

Głowa ta, wypieszczona umiejętnie, służyć mogła doskonale za model do najbardziej wykwintnego i wymagającego salonu kosmetycznego.

Oktawiusz Gaudin trawił codziennie parę godzin nad swoją toaletą, odchodząc od lustra dopiero wówczas, kiedy włosy jego, według przyjętej metody, bez zarzutu leżały na głowie, a węzeł od krawatki wykazywał artystycznie ujęte linie. Pozatem jeszcze młody finansista posiadał wybitny gust do świecidełek i breloków, których zawsze moc niezliczona ozdabiała łańcuszek jego zegarka. W sposobie ubierania się, dobierania barwy krawatów i przez długie i mozolne studyowanie ruchów doszedł do takiej perfekcyi elegancyi, iż wkrótce stał się wzorem dla złotej młodzieży, kopiującej starannie jego wygląd i zachowanie się.

Takim był młody człowiek, którego pan de Compans przeznaczył na męża dla swojej jedynej córki.

Frank od pierwszego wejrzenia ocenił wartość moralną swojego rywala i zawiść jego ustąpiła natychmiast uczuciu litości i współczucia dla Sylwii.

Jednakże słowa Oktawiusza dostatecznie okazały mu przykrą dla siebie rzeczywistość, wyrywając go z szalonych marzeń, którym się unieść pozwolił.

Orzeźwiony więc już zupełnie i spokojny, powiódł spojrzeniem po pokoju i teraz dopiero spostrzegł doktorów, szepcących pomiędzy sobą na boku. Odgadł prędko ich zawiść i postanowił przełamać ją od pierwszej chwili.

— Moi panowie — rzekł ze swobodą, która nie miała w sobie nic ironicznego — jest to wielki zaszczyt dla mnie, iż proszono mnie o radę i zdanie, po zasięgnięciu waszego. Znajduję się przeto w trudnem położeniu, bo czemże może być moja umiejętność, wobec waszej nauki i doświadczenia. Jednakże nieumiejętność, tak jak szaleństwo, może niekiedy przez nieobliczalne przeczucie, czy traf, odkryć tam prawdę, gdzie jej nie znalazł rozum. Szukamy jej wszyscy, nieprawdaż? Niechże więc zechcą dopomódz mi w tem zadaniu, mającem na celu uratowanie córki pana de Compans.

— On ma w sobie skromną zarozumiałość — szepnął jeden z doktorów do kolegi.

— Obserwowaliście panowie przedemną jeszcze — ciągnął dalej Frank — różne objawy tego dziwnego przypadku. Czy mogę zatem prosić o bliższe poinformowanie?

— Obserwacye te są bardzo sprzeczne — wyrzekł niechętnie jeden z doktorów.

— Jednakże — zauważył Frank, ale przerwał rozpoczęte zdanie, bo w tej samej chwili z grupy lekarzy wysunął się jeden i podchodząc do niego, wymówił stanowczym, dźwięcznym głosem.

— Wyjawił pan przed chwilą myśl moją własną. Szukamy tu wszyscy prawdy i z tej przyczyny gotów jestem dać panu wszelkie żądane wyjaśnienia.

Na dźwięk tego głosu Frank zadrżał.

Mówiący był tym samym nieznajomym, który go odwiedził dnia poprzedniego.

Wszyscy równocześnie zwrócili się ku niemu, ale nieznajomy nie zdawał się być zmieszanym ogólną uwagą na siebie zwróconą, przeciwnie, z uśmiechem pewności i lekkiej ironii spojrzał na obecnych.

— Otóż przebieg sprawy przedstawia się w następujący sposób — ciągnął dalej lekarz. — Przed kilkoma godzinami panna Sylwia de Campans odczuła osłabienie silne całego organizmu. Niewytłumaczony smutek i przygnębienie ogarnęło ją, wywołując płacz długi, spazmatyczny. Chciała pozostać sama i oddaliła domowników od siebie. Nagle okrzyk przeraźliwy przywołał ich z powrotem. Natychmiast ułożono ją w łóżku. Panna de Compans zapadła w rodzaj jakiegoś dziwnego oszołomienia, przerywanego konwulsyjnemi wybuchami śmiechu, który w najwyższym stopniu przeraził jej ojca. Następnie objawiło się zlężenie wszystkich muszkułów ciała, a przedewszystkiem stosu pacierzowego. Atak ten trwał krótko, zaledwie dwie minuty może, ale wkrótce powrócił silniejszy jeszcze. Puls i oddech był przyspieszony. Symptomata te jednak znikły znowu po upływie pewnego czasu, ale jestem przekonany — dodał tajemniczy lekarz, spoglądając na zegarek — że atak powróci wkrótce.

Frank, przejęty tem co słyszał, nie mógł zauważyć, że przewidywanie lekarza, wymówione głosem pewnym i z naciskiem, w każdym razie było dziwne i niezrozumiałe. Podszedł szybko do łóżka, na którem spoczywała młoda dziewczyna i ujął ją za rękę. Puls był równy, ale szybki. Jednakże dotknięcie to wywołało silny wstrząs całego ciała. Ramiona chorej wyciągnęły się kurczowo, poczem ciężkie, zesztywniałe opadły na kołdrę, po twarzy przebiegło nerwowe drganie, a oddech stał się bardzo powolny i krótki.

Frank wyprostował się, zdjęty śmiertelnem przerażeniem. Błysk nagły przemknął w jego oczach, szybkim ruchem przesunął ręką po czole, na którem wystąpiły grube krople potu. Twarz jego oblekła się śmiertelną bladością.

— Córka moja jest zgubiona! — zawołał zrozpaczonym głosem bankier de Compans, który niespokojnem spojrzeniem śledził ruchy młodego lekarza.

Obecni doktorzy zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia. Ale Frank najmniejszej uwagi nie zwracał na otoczenie, przejęty tylko jedyną myślą ratowania Sylwii.

Bezwiednym ruchem pochylił się raz jeszcze nad nią i ostrożnie rozchylił palcami jej wargi.

Siny odcień pokrywał je, rozchodząc się po całej jamie ustnej i podniebieniu.

Lekki okrzyk wybiegł z piersi Franka.

Baron de Compans podbiegł do łóżka i pochwycił go gorączkowo za rękę.

— Co to jest? Co się stało? — zapytał drżącym głosem.

— Jest to — zaczął Frank...

— Że panna de Compans potrzebuje spokoju — podchwycił nieznajomy, nie pozwalając młodemu człowiekowi dokończyć zdania.

Szybko pochylił się ku niemu i szepnął rozkazująco, ściskając silnie jego rękę:

— Trzeba milczeć, rozumiesz, za wszelką cenę milczeć.

Następnie zwrócił się do obecnych i wymówił poważnym głosem.

— Kolega mój wymaga większej przestrzeni i powietrza dla chorej. Może obecni zechcą się cofnąć cokolwiek.

— Rzeczywiście — wyszeptał Frank, ulegając bezwiednie wpływowi nieznajomego.

Bez słowa protestu baron de Compans, lekarze i służba, znajdujące się w pokoju, cofnęli się ku drzwiom, zostawiając wolne przejście koło łóżka chorej.

Wówczas Frank zwrócił się do nieznajomego i wyrzekł zrozpaczonym głosem.

— Ależ ona umiera! Czy pan tego nie widzi?

— Jeszcze nie. Żyć może jeszcze kilka minut — odparł tamten spokojnie.

— Ta dziewczyna została otruta!

— I komuż to pan mówi — zaśmiał się ironicznie nieznajomy. — skoro to ja sam zadałem jej truciznę?

Frank mimowolnie cofnął się, wydając lekki okrzyk.

Słowa te podziałały na niego jak uderzenie piorunu. Przez chwilę patrzał na nieznajomego oszalałemi oczami, nie mogąc wydobyć głosu z zaciśniętej piersi.

Tamten zaś wzruszył lekko ramionami i uśmiechnął się pobłażliwie.

— To ja jej zadałem truciznę — powtórzył z naciskiem po chwili milczenia.

— Ależ to okropne! — wyszeptał Frank z trudem. — Ta trucizna jest bardzo niebezpieczna.

— Jest śmiertelna! — wymówił twardo nieznajomy, patrząc prosto w oczy młodego człowieka.

— I pan to mówi z takim zimnym spokojem! Czy nie rozumie pan, że to chodzi o Sylwię de Compans i że jeżeli ona umrze, ja zabiję pana!

— Dziecko jesteś — odparł nieznajomy, nie zdradzając najmniejszego wzruszenia. — Boleść oślepia cię! Zbierz myśli i zastanów się rozsądnie.

— Jak pan może mówić o rozsądku, skoro ona umiera tu, w naszej obecności.

— A więc znana jest panu trucizna, która niszczy jej organizm — zapytał z pewną ciekawością nieznajomy.

— Zapewne.

— Zwracam się obecnie do lekarza, nie do człowieka i żądam stanowczej odpowiedzi.

— Jest to straszna trucizna Jawy „boom upas".

— To zwykła nazwa tam używana. W medycynie znamy ją pod nazwą „upas-entiar".

— Eh! Cóż mi na tem zależy! — żachnął się niecierpliwie młody lekarz.

— A jednak powinno pana to obchodzić. Jeżeli pan zna symptomata tej trucizny, to po powinien pan również znać czynniki zwalczające je.

— Co pan mówi?

— Pan nigdy nie był pomiędzy ludnością wyspy Jawy?

— Nigdy.

— A to co innego. Gdybyś pan tak jak ja przebywał tam czas dłuższy, wiedziałbyś, że kilka kropel tego płynu wystarczyć może do uratowania ofiary zatrutej „upasem".

Mówiąc to, nieznajomy wsunął delikatnie do ręki Franka flakon, zawierający płyn blado-żółty.

Młody człowiek, który został nagle rzucony w wir denerwujących i dziwnych wypadków, których wyjaśnić sobie nie umiał, czuł teraz, że wola własna odbiega go powoli i ulega tajemniczej suggestyi, narzuconej mu przez nieznajomego.

Bez wahania ujął więc flakon i przyłożył go do ust chorej. Leżała ona teraz bez czucia, nie dając żadnej oznaki życia. Zdawało się, że z piersi jej oddech na zawsze już uleciał.

— Porażenie jest zupełne — szepnął Frank. — Płyn ten nie potrafi już jej uratować.

— Pan się myli, panie doktorze — odpowiedział żywo nieznajomy. — Porażenie to jest tylko pozorne.

— Ale cóż robić teraz? — zapytał młody człowiek z bezradnym gestem.

— Należy zastosować sztuczne oddychanie — rzucił nieznajomy, poczem oddalił się szybko.

Błysk nadziei przemknął w oczach Franka. Nieznajomy mówił prawdę, jeszcze nie wszystko było stracone. Tylko trochę zimnej krwi i odwagi. Sylwia uratowaną być mogła.

I jakgdyby ożywiony nadnaturalną siłą, Frank pochylił się gorączkowo nad twarzą młodej dziewczyny i przycisnął usta swoje do jej warg pobladłych, usiłując przelać w nie tchnienie własnych piersi.

Czynność ta, wymagająca wiele cierpliwości i ostrożności, podniecała w wysokim stopniu

wzruszenie młodego doktora. Bliskość tych ust ukochanych, o których nie śmiał nawet marzyć przed godziną, odbierała mu przytomność umysłu. A przecież chwilami obowiązek sumiennego lekarza paraliżował odruchy uczucia, wstrząsające Frankiem, tak, że ten zwalczywszy siłą pierwsze, żywe wrażenie, po chwili już pochłonięty był tylko jedną jedyną myślą ratowania chorej.

Skutek tego dobroczynnego działania ujawnił się wkrótce. Nadzieja obudzona kilkoma słowami tajemniczego nieznajomego nie zawiodła go.

Płuca Sylwii, porażone zabójczą siłą trucizny, powracały powoli do normalnego funkcyonowania, pod wpływem dostępu powietrza, pobudzając do życia kanały oddechowe, będące dotąd w stanie zupełnego odrętwienia.

Muskuły ciała straciły swoją sztywność i po chwili z ust półotwartych chorej wybiegło lekkie westchnienie. Był to pierwszy objaw zmartwychwstającego życia.

Nie trzeba było utracić chwili decydującej i wykorzystać ją szybko.

Frank wiedział o tem i czuł tę wielką odpowiedzialność, ciążącą na nim. Wyczekał więc, drżąc ze wzruszenia, moment poda'ny do zastosowania płynu odczyniającego i wlał szybko kilka kropel do ust chorej.

Poczem trwał w niecierpliwem oczekiwaniu, nieruchomy, bez słowa, śledząc bacznie działanie lekarstwa.

W pokoju chorej, oprócz niego, barona de Compans i narzeczonego młodej dziewczyny, nie było nikogo. Lekarze jeszcze przed chwilą, uznając swoje zabiegi za bezowocne, wycofali się dyskretnie, pozostawiając miejsce wolne dla rywala, którego musieli pomimo woli uznać za silniejszego od siebie.

Narzeczony Sylwii de Compans zdradzał coraz więcej potęgujące się zdenerwowanie i niepokój. Nie mógł usiedzieć na miejscu, przechadzał się niecierpliwie po pokoju, spoglądał na zegarek, przyczesywał włosy przed lustrem, to znowu obserwował chorą poprzez ramię Franka, wzdychając dramatycznie i zapewniał młodego człowieka o swojej głębokiej, nieograniczonej wdzięczności i uznaniu.

W pewnej chwili z rozjaśnioną twarzą podbiegł do bankiera i wstrząsając silnie jego rękę, wyrzekł uroczyście:

— Sylvia będzie uratowana! Nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo. Niech się kochany ojciec uspokoi. Ten młody doktór zasługuje na zupełne zaufanie. Jutro na Giełdzie opowiem wszystkim znajomym o tem cudownem ocaleniu i zrobię go sławnym!

Tymczasem dreszcz przeciągły i silny przebiegł nagle ciało chorej. Doktór Frank w pierwszej chwili obawiał się, czy to nie jest powrót ataku nerwowego. Twarz jego jakgdyby skamieniała w oczekiwaniu, oblekła się takiem bolesnem rozczarowaniem, że bankier de Compans, który ciągle śledził go wzrokiem, przyskoczył zaniepokojony i pochwycił go za rękę.

— To nic! To nic! — szepnął młody człowiek, oddalając go energicznym ruchem.

Był to rzeczywiście tylko objaw przejściowy i wkrótce widome polepszenie dało się zauważyć w stanie chorej.

Oddech stał się już pełniejszy i nabrał więcej siły, puls początkowo kapryśny, leniwy i słaby, uderzał teraz mocniej, członki ciała ożywiły się naturalnem ciepłem i traciły sztywność. W końcu wszystkie te zatrważające symptomaty ustąpiły i młoda dziewczyna powoli otworzyła oczy.

— Powraca do przytomności! — zawołał Oktawiusz, podbiegając do narzeczonej.

Bankier zaś był tak zaskoczony tą nagłą zmianą, w którą jeszcze wierzyć nie śmiał, że nie był w stanie słowa wymówić. Pochwycił tylko żywo rękę Franka i oczy jego zaszkliły się łzami wdzięczności.

Długą chwilę spoglądał osłupiałem spojrzeniem to na córkę leżącą, bladą, wśród poduszek, to na młodego lekarza, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się stało.

— Mój Boże! — wyszeptał w końcu — Czy to możliwe! Czyż Bóg byłby tak łaskaw, aby mnie takiem szczęściem obdarzyć!

Tymczasem Sylvia, jakgdyby budząc się z letargu, powracała powoli do życia. Roztworzyła szeroko oczy i ze zdziwieniem powiodła okiem dokoła, następnie słabym ruchem przycisnęła skronie rękami i uśmiechnęła się blado.

— Cóż to się stało? — zapytała ledwie dosłyszalnym głosem — Dlaczego płaczesz, ojcze?

— Uratowana! Ona jest uratowana! — zawołał Oktawiusz, nie mogąc opanować wybuchu radości.

Bankier płakał jak dziecko i śmiał się naprzemian. Wzruszenie odbierało mu przytomność umysłu.

Oktawiusz wyciągnął nagle zegarek z kieszeni pod wpływem nagłej myśli, która go nawiedziła.

— Jest godzina dziewiąta. — wyrzekł żywo. — Biegnę na Giełdę. Cały Paryż dowie się w godzinie o tem nadzwyczajnem zdarzeniu! Nie posiadam się doprawdy z radości! Do widzenia! Powrócę zaraz i spędzimy wieczór razem!

Wykręcił się zgrabnie na pięcie lakierowanych bucików i znikł za drzwiami.

Frank zaś drżał pod wpływem gorączkowego wzruszenia, które nie opuszczało go przez dzień cały, a teraz spotęgowało się do granic najwyższych.

Miał wrażenie jakgdyby ciężar jakiś nie do zniesienia spadł mu z piersi i uczuwał dziwną lekkość w głowie, graniczącą z upojeniem.

A jednak do tej szalonej radości, spowodowanej pewnością, iż uratował życie najdroższej sobie istoty, dołączał się ból ostry, ilekroć wspomniał, że Sylvia de Compans jest tak niedostępną dla niego i utraciła już wolność swoją. Uczuł nagle ogromną potrzebę samotności i pozostania sam na sam ze swojemi myślami, a przedewszystkiem uciec chciał jaknajprędzej od tych dowodów wdzięczności i uznania, któremi obsypywano go, a które drażniły go niewymownie.

Zbadał więc jeszcze raz chorą i zaleciwszy spokój dla niej bezwzględny, opuścił szybko ten dom, w którym dłuższe przebywanie, zważywszy podniecony stan jego umysłu, narazić go mogło na jaki wybuch nieobliczalny i szalony.

Kiedy znalazł się na ulicy i uderzył go silny prąd świeżego powietrza, uspokoił się cokolwiek. Napływ krwi rozsadzający mu skronie złagodniał trochę i mógł już po części zebrać rozwichrzone i dręczące go myśli. Starał się logicznie i na zimno zastanowić nad okolicznościami, które mimo jego woli wtrąciły go w samo środowisko jakiegoś dziwnego, tajemniczego dramatu, którego dotąd jeszcze zrozumieć nie mógł.

Wspomnienie nieznajomego, który go odwiedził dnia poprzedniego, wystąpiło silnie w jego pamięci, dręcząc go swoją niejasnością i zagadkowością.

Kim był ten nieznajomy i jaki był jego cel zajmowania się nim? Frank, przejęty do głębi krępującą go sytuacyą, postanowił sobie za wszelką cenę odkryć intrygującą go zagadkę.

Dotąd ulegał biernie woli tego człowieka, silniejszej od jego rozumowania. Zresztą fakta rozwinęły się tak gwałtownie i w tak przyspieszonem tempie, iż nie mógł się przed nimi cofnąć lub opierać.

Ale teraz rozumiał, że nie mógł już dalej tak ślepo awanturować się, gdyż w tych wszystkich niewyjaśnionych wydarzeniach lękał się narazić honor swój i spokój i stanąć na pochyłości, z której nie byłoby już odwrotu.

Pogrążony w tych myślach, Frank szedł wolno ulicą, kiedy nagle na zakręcie ulicy natknął się właśnie na tego, którym był zajęty.

Instynktownym ruchem zatrzymał się i czekał.

— Gotów jestem się założyć — zawołał nieznajomy — że spotkanie moje sprawia panu w tej chwili prawdziwe zadowolenie.

— Przyznaję, że pan ma słuszność — odparł Frank, zdumiony tem przywitaniem.

— Oh! bo ja znam ludzi! — uśmiechnął się nieznajomy — i pan podobny jest do innych. Jest pan obecnie zaniepokojony rozlicznemi pytaniami, na które nie umie pan znaleźć odpowiedzi. Czy nie tak?

— Ma pan dziwny dar odgadywania — zauważył z lekkim przekąsem młody lekarz.

— Bardzo to możliwe.

— Czy chce pan sobie zadrwić ze mnie?

— Jak Mefistofeles z doktora Fausta? — dokończył nieznajomy ironicznie.

— Czy wie pan, że chwilami przybiera pan w moich oczach postać tego kusiciela?

— Oh! Pochlebia mi pan.

— Wszystko to, co się stało, przeraża mnie — westchnął Frank, zamyślając się.

— Czy wierzy pan w czarną magię?

— Nie wierzę w każdym razie, aby pan był istotą nadnaturalną.

Nieznajomy uśmiechnął się lekko.

— Zapewne! — wyrzekł poważnie. — Cagliostro nie był również istotą nadnaturalną, tylko człowiekiem wielkiej mądrości, oto wszystko!

— Nie bardzo wierzę w osławioną jego mądrość — zaprzeczył z rozdrażnieniem Frank, bo pewność towarzysza zaczęła go już na dobre gniewać.

— A jednak — odparł łagodnie nieznajomy — Cagliostro, gdyby tu był, mógłby panu przepowiedzieć wiele ciekawych rzeczy, opierając to na znajomości życia pana i całej jego przeszłości, tak dobrze mu znanej, jakgdyby to było jego własne.

— Przepowiedzieć! — podchwycił Frank żywo i z pewną ciekawością — I cóż takiego, proszę.

— Pan nie będzie wierzył w moje przepowiednie. Chciałbym tylko wzbudzić w panu zaufanie i dlatego wymienię cały przebieg podróży pana, która trwała lat trzy.

— Aby mnie jeszcze więcej zaintrygować? — zapytał drwiąco młody lekarz.

— Niech pan posłucha. W roku 19.. miał pan lat dwadzieścia dwa i przebywał pan wówczas w Stanach Zjednoczonych, badając kraj i obyczaje.

— To prawda, ale pan?...

— Ja, dostatecznie obeznany z obyczajami ludzi cywilizowanych, wolałem się oddać badaniu ludzi mniej kulturalnych. W jakiś czas później widziano pana eksploatującego florę górską w Indyach.

— Ależ panie! — zawołał Frank ze zdumieniem — Zaczyna mnie pan przerażać!

— Niech się pan uspokoi. Ja znowu szukałem pomiędzy dziką ludnością Ameryki Południowej tajemnicy tej strasznej trucizny, której używają do strzał swoich w celach morderczych. A jeszcze później podróżowałeś pan wiele na parowcu holenderskim. Czy się mylę?

— Nie! — odparł Frank silnie zaskoczony.

— Pchało pana naprzód pragnienie kształcenia się. I czegóż się pan w rezultacie nauczył? Czczych formuł tylko trochę, nic więcej. Czy zdobył pan choć iskrę potęgi? Teraz drży pan jak dziecko przed młodą dziewczyną, której prawdziwej wartości nie umiał pan docenić. Uczył się pan w ten sposób, jak wielu z was się uczy. Z książek. Pozatem posiada pan szlachetne serce, żadne czynienia dobrze drugim i wyolbrzymione pragnienia w każdym kierunku. Ale nie wie pan, że z temi zaletami, czy wadami, bo nie wiem, jak je nazwać doprawdy, będzie pan wiecznie wyzyskiwany przez otoczenie i samego siebie. Chyba, że spotka pan na swojej drodze jakąś naturę silną, energiczną i śmiałą, która wskaże panu prawdziwą drogę życia. Bo niech pan tylko się zastanowi na zimno. Gdybym był nie użył teraz względem pana śmiałego środka, który dał panu możność poznania rodziny kobiety, którą pan kocha skrycie — byłbyś do tej pory wzdychał, jęczał i rozpaczał nad swoim losem, nie usiłując nawet zmienić choć w części stanu rzeczy.

— Oh! Wiem dobrze, wiele panu zawdzięczam. — zawołał Frank, gorąco przejęty temi słowami. — To też wdzięczno ć moja...

— Niema tu nic do roboty. — przerwał zimno nieznajomy.

Odezwanie to wyrzeczone dosyć szorstko zmroziło Franka. Szybkim ruchem cofnął rękę, którą wyciągnął był do gorącego uścisku.

Nieznajomy zauważył ten ruch i potrząsnął głową.

— Jest pan jeszcze bardzo młodym i pełnym iluzyi — odezwał się — i wierzy pan w tajemniczych opiekunów przez los nasłanych panu. Ale myli się pan — przynajmniej co do mnie, myli się pan z gruntu.

— Ale naeszcie niechże mi pan wyjawi, w jakim celu działał pan dotąd? — zapytał Frank.

— W celu osobistym.

— Nie mogę go poznać? — zapytał Frank coraz silniej zdumiony zachowaniem się nieznajomego.

— Któż z nas niema w sobie ukrytego celu. — odparł tenże, odetchnąwszy głęboko — Pan naprzykład. Unika pan ludzi, lubi pan samotność i cóż pan znajduje w głębi swojej duszy.?

— Miłość czystą i głęboką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z tygodnia.

Hołd Krakowa dla Rady Regencyjnej.

Dzienniki warszawskie przepełnione są wiadomościami o szczegółach pobytu delegacyi krakowskiej Rady miejskiej w Warszawie. Niektóre zamieściły wstępne artykuły powitalne p. t. „Hołd Krakowa".

Rada Regencyjna przyjęła delegacyę krakowską w apartamentach królewskich na Zamku. Była to pierwsza na Zamku audyencya Rady Regencyjnej, wobec premiera, ministrów i gabinetu cywilnego Rady Regencyjnej w komplecie.

Przemówił wiceprezydent Federowicz, wręczając adres miasta Krakowa. Odpowiedział książę regent następującemi słowy:

„W poczuciu doniosłości politycznego położenia, świadomości potężnego momentu dziejowego i spadającej na nas odpowiedzialności, w przekonaniu, że dla urzeczywistnienia patentu 12 września, stanowiącego dalsze rozwinięcie aktu 5 listopada, musieli się znaleźć ludzie, coby podjęli ciężką, ale nadziejną pracę odbudowania państwowości polskiej, stanęliśmy na posterunku pod hasłem narodowego obowiązku, z niesłychaną wiarą i ufnością, że każde polskie serce, gdziekolwiek bije na szerokim świecie, myślą, słowem i czynem popierać nas będzie.

Słowa Twoje, Czcigodny Panie Prezydencie, wzmacniają tę wiarę, krzepią, podnoszą naszego ducha, dodają siły, aby stać twardo, pracować wiernie i, nie bacząc na istniejące przeciwieństwa i powstające zapory, w ożywczej krynicy miłości Ojczyzny czerpać moc, hartować wolę — mając jedno pragnienie przed oczyma, jedyny jaśniejący cel — niepodzielną, niepodległą Polskę.

Leżą już skruszone siłą oręża graniczne słupy, zakopane ręką wschodniego najeźdźcy i wkrótce, da Bóg, poprzez wstęgę Wisły, która dotąd dzieliła, a w przyszłości łączyć nas będzie, podamy sobie bratnie dłonie, tworząc nierozerwalną całość na dobro rozwój i sławę narodu polskiego.

Dziękując gorąco za przybycie, za wyrażone uczucia, witamy Was, Szanowni Panowie, jako zwiastunów przyszłej łączności i przedstawicieli prastarego królewskiego grodu, przechowujących godnie i wysoko tradycye mieszczaństwa krakowskiego".

Po tem przemówieniu członkowie Rady Regencyjnej odbyli „cercle" z poszczególnymi członkami delegacyi. Audyencya trwała blisko godzinę.

Popołudniu tego dnia udała się delegacya z wizytą do Rady i magistratu stołecznego miasta Warszawy.

Po wzajemnem zaznajomieniu się zebranych, wygłosił powitalne przemówienie burmistrz Drzewiecki w zastępstwie chorego prezesa Rady, dra Saligowskiego, w imieniu Rady i magistratu. Burmistrz zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Krakowa.

O godzinie 9 tej wieczór odbyło się wspaniałe przyjęcie na cześć gości krakowskich w salonach księcia regenta Lubomirskiego w pałacu Frascati.

W salonach zebrała się pełna Rada Regencyjna z gabinetem cywilnym Rady, dalej premier z ministrami, wiceprezes Rady miejskiej, dwaj burmistrze z przewodniczącymi klubów politycznych radzieckich, tudzież cały szereg wybitnych osobistości z Warszawy i Królestwa Polskiego.

Dzienniki warszawskie, kończąc opis pobytu delegacyi krakowskiej, zaznaczają, że odwiedziny te miały doniosłe znaczenie polityczne, rozszerzając podstawę żądań Rady Regencyjnej i rządu polskiego w kierunku zjednoczenia narodowego.

Stanowisko Polaków w Rosyi.

Polskie Biuro korespondencyjne donosi:

„Według doniesień ze Sztokholmu i wiadomości polskiej prasy w Rosyi, tamtejsi Polacy stoją na tem stanowisku, że obecne położenie kieruje Polaków w Rosyi na drogę ścisłej neutralności i ochrony polskich interesów prawnych. To zapatrywanie kół politycznych, że należy zachować desinteressement wobec wewnętrznych stosunków rosyjskich, podzielają także polskie organizacye wojskowe. Stosownie do tego przeprowadza się w dalszym ciągu wydzielanie Polaków z rosyjskiego wojska i tworzenie polskich oddziałów wojskowych. Generał Dowbor Muśnicki, komendant pierwszej polskiej dywizyi, rozkazał polskim jednostkom wojskowym wstrzymać się od wszelkiego udziału w rewolucyi, natomiast starać się o uniemożliwianie wszelkich gwałtów, dokonowanych na ludności i dowódcach wojskowych. Ponieważ Rosya zrzekła się polskich obszarów, uważają się Polacy w Rosyi za obcych, to znaczy za obywateli państwa polskiego, których prawny rząd znajduje się w Warszawie. Polski Klub narodowy wystosował pismo hołdownicze do Rady Regencyjnej, tak samo postąpił kongres polskiej demokracyi na wniosek swego przewodniczącego, generała Babiańskiego. Taką samą postawę zajmuje i Lednicki, który, wbrew doniesieniom, inaczej brzmiącym, pozostaje na swoim posterunku, jako prezydent polskiej komisyi likwidacyjnej. Jego stanowisko wskutek nowej konstelacyi przybiera coraz bardziej charakter reprezentanta Polski".

Bolszewicy wobec Polski, Litwy i Kurlandyi.

„N. W. Journal" donosi:

„Prawda", organ rządu rosyjskiego, ostrzega przed wszelkimi zamiarami poddania Polski, Litwy i Kurlandyi pod imperyalizm niemiecki. Wobec takich usiłowań musiałoby wojsko rosyjskie bronić honoru rewolucyi, a ludy angielski i francuski przekonałyby się, że rządy ich miały słuszność, twierdząc, że pokój lojalny z Niemcami jest niemożliwy".

Nowa wojna domowa w Rosyi.

Wiadomości, jakie nadchodzą z Rosyi, są tak chaotyczne, że trudno sobie wyrobić pojęcie o istotnem położeniu w tem państwie. Pewne światło na bieg wydarzeń rosyjskich rzuca ogłoszona w dniu 15 b. m. odezwa obecnego rządu rosyjskiego, z której wynika, że w Rosyi wybuchła nowa wojna domowa, a przeciw „bolszewikom" wystąpili do walki t. zw. „kadeci" (stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne). W odezwie tej czytamy między innemi:

„Burżuazya, kierowana przez partyę kadetów, przygotowała na chwilę zebrania konstytuanty siły do kontrrewolucyjnego ciosu. Korniłow, Kaledin i Dutow rozwinęli na Uralu i w obszarze dońskim sztandar wojny domowej przeciw „sowietom", przedstawicielom włościan, robotników i żołnierzy. Bogajewski, prawa ręka Kaledina, oświadczył wyraźnie, że powstanie wybuchło na wyraźne wezwanie partyi kadetów, która już oddawna pozostaje z nim w kontakcie, popierając go pieniądzmi i wszystkimi innymi środkami. Pod Białogrodem odbyły się już pierwsze starcia między wojskiem rewolucyjnem, a oddziałami burżuazyjnych spiskowców. W ten sposób wybuchła wojna domowa z inicyatywy i pod kierownictwem partyi kadetów.

Rada komisarzy ludowych postanowiła otworzyć konstytuantę w chwili, w której zgromadzi się połowa jej członków, to jest 400. Ta uchwała jest najlepszem zdementowaniem złośliwych oszczerstw, które twierdzą, że Rada komisarzy ludowych nie chce zwołać konstytuanty.

Burżuazya nie może czekać spokojnie na prawne zwołanie przedstawicielstwa ludowego. Garstka ludzi, którzy podawali się za posłów, lecz nie wykazali się legitymacyami, wczoraj przy pomocy członków „partyi białych", junkiów i kilku tysięcy mieszczan, urzędników i sabotażystów zdobyła bramy Taurydzkiego Pałacu. Usiłowania kadetów są skierowane ku temu, aby nadać kontrrewolucyjnemu ruchowi Kaledina i Korniłowa pozór prawowitości. Głosy kilku tuzinów mieszczan mają być głosami konstytuanty. Oto jaki był zamiar kadetów.

Rada komisarzy ludowych zawiadamia całą ludność o tym spisku. Wszystkie zdobycze ludu wraz z bliskim pokojem stoją tu w grze. Od południa zagraża Kaledin, od wschodu Dutow, w politycznem centrum w kraju, w Petersburgu, wybuchł spisek.

Centralny komitet kadetów wysyła nieustannie posiłki na południe do Kaledina. Brak stanowczości, albo najmniejsza słabość ludu może pociągnąć za sobą upadek „sowietów", upadek pokoju, upadek reform agrarnych i sprowadzić nową autokracyę właścicieli ziemskich i kapitalistów. Rada komisarzy ludowych rewolucyi ogłasza partyę kadetów za organizacyę kontrrewolucyjnej rebelii, za partyę wrogą ludowi. Rada komisarzy ludowych zobowiązuje się walczyć z partyą kadetów i z popierającemi ją wojskami Kaledina i nie składać oręża. Polityczni kierownicy wojny domowej, wywołanej przez kontrrewolucyonistów, zostaną uwięzieni. Cokolwiekby to miało kosztować rebelia burżuazyjna zostanie zgnieciona".

Demonstracye w Warszawie.

Korespondent „Czasu" donosi z Warszawy pod datą 10 b. m.:

„W ciągu niedzieli odbyła się tu demonstracya młodzieży akademickiej na rzecz Szczypiórna. Przy starciu z policyą niemiecką było dwóch rannych ciężej, 10 lżej. „Deutsche Warschauer Zeitung" ogłosiła komunikat urzędowy, ostrzegający przed złudzeniami, by tego rodzaju manifestacye wpłynęły dodatnio na likwidacyę Szczypiórna, która zresztą jest w toku.

O godzinie 3 po południu zebrało się kilkuset studentów i studentek na placu Zbawiciela; przy panującej gęstej mgle trudno było sobie zdać sprawę z ich ilości. Pochód ruszył ulicą Marszałkowską ze śpiewaniem „Roty". Policya była nim zaskoczona i z początku nie reagowała. Skoro jednak wyrwano jednemu z policyantów szablę i zraniono go, reszta zaczęła tłum płazować. Rannych jest dwunastu. Ukazanie się wojska powstrzymało pochód. Część jego ruszyła przed pałac Kronenberga dla wysłania delegacyi do premiera. Był on wówczas nieobecny, więc ta sama grupa przeszła pod pałac arcybiskupi i wysłała delegacyę do regenta, ks. Kakowskiego. Ks. arcybiskup wysłuchał przedstawione życzenia, lecz równocześnie zwrócił uwagę na brak widoków, by tego rodzaju demonstracye mogły się przyczynić do zmiany losu internowanych. Na tem zakończyła się manifestacya".

Proklamowanie republiki Ukraińskiej w związku z Rosyą.

Niedawno pisma podały telegraficzną wiadomość o proklamowaniu ukraińskiej republiki i o zarządzonem przez jej ministra wojny wydzieleniu ukraińskich żołnierzy z armii rosyjskiej. Obecnie „Dilo" ogłasza dosłowne teksty odnośnych manifestów, otrzymane przez kordon wojskowy. Treść tych dokumentów przytaczamy poniżej:

W manifeście proklamującym republikę, Centralna Rada Ukraińskie oświadcza:

„Od tej chwili staje się Ukraina ukraińską republiką ludową. Nie odrywając się od rosyjskiej republiki i zachowując z nią jedność, będziemy stać twardo na swej ziemi i wszelkiemi siłami pomagać Rosyi, aby cała ziemia rosyjska stała się federacyą równych i wolnych narodów. Aż do zwołania konstytuanty rosyjskiej zadaniem jest Centralnej Rady Ukraińskiej i naszego rządu, Sekretaryatu Generalnego Ukrainy, utrzymywać całą siłą porządek na naszej ziemi, wydawać prawa i rządzić. W pełnej świadomości własnej siły i potęgi woli ludu stajemy na straży prawa i rewolucyi nie tylko u nas, ale także w całej Rosyi.

W obszar ukraińskiej republiki ludowej wchodzą wszystkie kraje, w których ludność ukraińska ma stanowczą większość: okręgi Podola, Kijowa, Wołynia, Czernihowa, Połtawy, Ekaterynosławia, Chersonia, Charkowa i Taurydy bez Krymu. Definitywne oznaczenie granic ukraińskiej republiki, jak również sprawa przyłączenia części ziem z przeważającą ludnością ukraińską — okręgów Kurska, Woroneża, Chełmu i innych mieszanych gubernij — wszystko to nastąpi w porozumieniu ze zorganizowaną wolą narodów".

Ta zasadnicza część manifestu zawiera dwa ciekawe momenty: podkreślenie chęci nie odrywania się od Rosyi i ciekawy dla nas apetyt na Chełmszczyznę, (nie mówiąc już o Wołyniu i Podolu), pomimo akcentowanej demokratyczności ustroju republiki ukraińskiej, apetyt w dodatku fałszywie uzasadniony powołaniem się na większość ukraińska, w Chełmszczyźnie nie istniejącą.

Subskrybujcie VII. pożyczkę wojenną.

Kronika tygodniowa.

Po raz czwarty przychodzi się dziś łamać kronikarzowi opłatkiem z P. T. Czytelnikami w wojennym czasie. Gdy w roku 1914. zerwała się ta zawierucha, która do dnia dzisiejszego szaleje z właszcza w Europie i część jej zmieniła w ruiny i zgliszcza, obiecywaliśmy sobie, że wobec zastosowania najnowszych wynalazków technicznych, należy najdalej po sześciu tygodniach spodziewać się powrotu nomalnych stosunków. Pesymiści, bo tych nigdy i nigdzie nie braknie, przepowiadali, że potrwa przynajmniej trzy miesiące, ale nie dłużej, wszyscy więc byli pewni, że święta Bożego Narodzenia spędzimy już pod znakiem pokoju.

Zawiodły przecież rachuby i nadzieje, święta nadeszły i minęły, a o końcu wojny ani słychu. Tradycyjny wieczór wigilijny, który powinien być uczą miłości i wesela, był raczej wieczorem łez i smutku, gdyż nie znalazło się chyba domu, w którym nie brakłoby kogoś przy wigilijnym stole... O ierano przecież łzy i pocieszano się nadzieją, że da Bóg za rok doczekać. to będzie lepiej. Ale i ta nadzieja okazała się złudna. Nadeszły święta Bożego Narodzenia w roku 1915. i 1916 coraz smutniejsze, w miarę jak spodziewany koniec wojny, zamiast się zbliżać, w oczach prawie się oddalał, a wszelkie usiłowania doprowadzenia do porozumienia pomiędzy walczącymi okazywały się bezskuteczne.

Nadszedł wreszcie rok 1917. i czwarta wojenna wigilia, ale już pod lepszym nieco znakiem. O ile Zachód ciągle jest jednakowo wojennie usposobiony i beznstannie groźnie pobrzękuje mieczykiem, utrzymując, że nie spocznie, dopóki na swojem nie postawi, od Wschodu natomiast, o ile wierzyć można zapowiedziom, idą wieści pomyślniejsze. Nowy rząd rosyjski, na czele którego stoi Lenin, okazuje rzekomo pokojowe usposobienie, a i lud tamtejszy, któremu wojna już się przejadła, pragnąłby rychłego jej zakończenia.

Czy jednak na tych oświadczeniach, które do nas dochodzą, można budować coś realnego, a nie zamki na lodzie, w to bardzo wątpię, wieści bowiem, jakie prasa polityczna codziennie przynosi, są tak chaotyczne, że ani rusz zrozumieć, jak to n nas powiadają, co w trawie piszczy. W jednej z ostatnich wiadomości czytamy, że Lenin i jego zwolennicy liczą się zupełnie seryo z ewentualnością rozpoczęcia kroków pokojowych jeszcze w czasie zawieszenia broni, ale zaraz na drugiej stronicy spotykamy wzmiankę, że tensam Lenin i cisami jego bolszewiccy towarzysze hołdują zasadzie, że należy uzbroić cały lud, celem dalszego prowadzenia wojny i dążyć do wywołania ogólnej rewolucyi w całej Europie. Nie kijem go więc, ale pałką, jakby powiedział filozof. A hasła Lenina są dla wielu bardzo ponętne, dążą bowiem do zniesienia prywatnej własności, a amatorów jej jest, niestety, wszędzie bardzo wielu. Nic też dziwnego, że znalazł on w swym kraju bardzo wielu zwolenników, a także i za granicą odzywają się głosy, że z temi teoryami należy się poważnie liczyć, gdyż ze wszech miar zasługują na uwzględnienie.

Jeżeli zaś w przyszłości ma tak wyglądać cywilizowana Europa, jak dziś przedstawiają się wewnętrzne rosyjskie stosunki, gdzie policyc się biją, a żołnierze polityknją, w takim razie z zupełnie czystem sumieniem możnaby podziękować za pokój, na takich zawarty zasadach i powiedzieć sobie: „Niech raczej ta wojna trwa jeszcze i lat kilka!...“

Zresztą i pan Lenin wraz z swymi adherentami nie jest wieczny m i zbyt pewnym siebie i niezn ie wie, czy znów jutro, lub pojutrze nie odezwie się nowy zbawca Rosyi, który w swoje ręce zagarnie władzę a swych pop zedników ulokuje w twierdzy petropawłowskiej. Wszystko to zaś dzieje się dla dobra ludu i w jego interesie, bo dziś mamy na świecie samych tylko filantropów, liczących się jednak bardzo poważnie z tem, by przypadkiem ich interesy coś na tem nie ucierpiały, gdyby m'ało być inaczej, niż oni to w swych mądrych głowach obmyślili. Obecną wojnę prowadzi się rzekomo w obronie cywilizacyi i uciśnionych narodów, na każdym przecież kroku wyłazi szydło z worka, że ideą przewodną jest interes i nic, tylko interes.

Bo, proszę mi powiedzieć, czy to nie jest wzruszające, jeśli wojna w imię cywilizacyi posługuje się tak humanitarnymi środkami, jak miotacze ognia, gazy trujące, rzucanie bomb z powietrza, łodzie podwodne i innymi tego rodzaju nowoczesnymi wynalazkami, które mają za zadanie przyczynić się do tem łatwiejszego dos ania się do wiecznej szczęśliwości i to nie pojedynczo, ale całemi masami... Aloo czy nie jest to budującem, jeśli zasadę wolności i uciśnionych narodów i prawo należące im stanowienia samym o sobie, głosi Anglia, znana z bardzo „delikatnego“ obchodzenia się z Hindusami, Irlandczykami, Boerami itd.

Jednem słowem, tak powody wojny, jak i jej cele przedstawiają się tak chaotycznie, że właściwie nikt się na tem wyznać nie potrafi nawet urodzony polityk, nie mówiąc już o zwykłym śmiertelniku a do tej właśnie kategoryi zjadaczy magistrackiego chleba zalicza się i kronikarz, nie mogący bynajmniej w przededniu czwartej wojennej wigilii powiedzieć, czy nie czeka nas taka sama piąta, szósta i tak dalej, skoro można dojść do liczby siedmin lub nawet trzydziestu. Wszak mieliśmy już wojnę siedmioletnią, nawet i trzydziestoletnią, a świat mimo to do góry nogami się nie przewrócił, to samo gotowe się więc powtórzyć i teraz, skoro być inaczej nie może.

Nie wątpię, że znowu ktoś weźmie mi za złe, iż jestem zbyt pesymistycznie usposobiony i odbieram innym otuchę, miast jej dodawać, ale ja już wolę spodziewać się gorszych rzeczy, a potem przekonać się, że tak źle nie jest jak myślałem, niż roić złote sny i marzenia, a później doznać przykrego rozczarowania. Może to nie jest wygodne, ale w każdym razie praktyczne.

I nie wstydzę się bynajmniej przyznać, że stracełem już zupełnie nadzieję, by ta wojna miała się wogóle skończyć, raczej przypuszczam, że potrwa dotąd, dopóki i jednej i drugi j stronie pozostanie bodaj po jednym żołnierzu, zdatnym do prowadzenia walki. Dopiero, gdy się nawzajem zabiją, będzie koniec, ale na to trzeba długo czekać, gdyż lud.ie ciągle się rodzą i dochodzą do lat popisowych, więc materyału żywego na obronów cięzyzny chyba nigdy nie braknie.

Dajmy zresztą na to, że ów pokój, choćby tylko z samą Rosyą, jest w istocie do wyjątku, proszę mi przecież powiedzieć, z kim się o to układać, bo tam nie ma gospodarza, a polityczni kuratorowie angielscy nie są bynajmniej pokojowo usposobieni. Niech prócz Rosyi powie to samo Anglia, wtedy uwierzę, że Anioł pokoju kiwa ku nam różdżką oliwną. Nie będę wówczas pytać o zdanie i o opinię króla Nikitę czarnogórskiego, ani jego włoskiego zięcia, ale sam od siebie powiem: [redacted]

— Koniec!... Wojna się kończy!...

Oby to jak najprędzej się spełniło, oto życzenie, z jakiem dziś staję przed P. T. Czytelnikami. Na razie, nim się to ziści, trzymajmy się i nie dajmy się, nie tracąc bynajmniej nadziei, że to, co dotąd dało nam się we znaki, zmieni się na lepsze, a czas zagoi rany, tak nam obecnie dokuczające.

Z tego, a nie z innego punktu zapatrywania, czyli, stylem wyższym mówiąc, z tej życiowej platformy wychodząc, a raczej patrząc, chcę może czasem nspo- sobiony zbyt pesymistycznie, otuchy dotąd nie stracił m i j stem pewny, że wojna albo się skończy, albo i nie. W tym zaś wypadku odpowiedzialność wszelką odsuwam od siebie, gdyż chciałem wszystko urządzić jak najlepiej, jeśli się zaś stało inaczej to bynajmniej nie moja w tem wina!... W każdym razie zapewniam solennie P. T. Czytelników, że na wojnie dotąd żadnego interesu nie zrobiłem, owszem straciłem już kilkanaście kilogramów żywej wagi ze samego zmartwienia.

A któż mi tę stratę powetuje, gdy dziś tak trudno o cośkolwiek, co potrzebne jest do posilenia grzesznego ciała jeśli ono ma być zdrowem i silnem, by w niem mógł mieszkać również zdrowy i silny duch.

W czwartą wigilię wojenną staje więc kronikarz z temi życzeniami przed ogółem P. T. Czytelników, a mogą mu wierzyć, że gorąco pragnie, by się te życzenia spełniły. Doczekamy się więc jak najrychlej końca wojny, a tymczasem starajmy się jakotako te ciężkie czasy przetrzymać.

My, Polacy, jesteśmy w tem miłem położeniu, iż obie strony walczące obiecują nam niepodległą Ojczyznę i należy się spodziewać, że nie skończy się na samych tylko obietnicach. Wprawdzie Królestwo Polskie jest na razie podzielone na dwie części, wprawdzie mają ochotę dawną gubernię suwalską przyłączyć jako rzekomo etnograficznie tam należącą, do Litwy, a z niej utworzyć osobne państwo, ale miejmy nadzieję, że do tego nie przyjdzie i że nie będziemy świadkami nowego podziału Polski Radę regencyjną już mamy, mamy już nawet własny gabinet, co tak ucieszyło naszych polityków, iż zastanawiają się nad tem seryo, jak się ma tytułować ministrów, „ekscellencyo“, czy też wprost „panie ministrze“.

Zdania są podzielone. Jedni chcą tak, drudzy inaczej, kronikarz jest natomiost zdania, że, niech się zwał, jak chciał, byle miał głowę na karku, pilnował swego urzędu i nie dał się nikomu za nos wodzić, ani swoim, ani tembardziej obcym, gdyby nam przypadkowo zapragnęli narzucić swą wolę. Za jeden jedyny nasz rząd powinniśmy uważać Radę regencyjną i podwładne jej organa, które jak najrychlej muszą uzyskać najzupełniejszą samodzielność, jeśli nie mają być tylko czemś z operetki. Wszelkie powstające Rządy narodowe w Rosyi, Francyi lub Ameryce powinny bezwarunkowo zniknąć z horyzontu, tak, jak jedynym zaczątkiem armii polskiej mogą być tylko Legiony, a nie jakieś tam korpusy ochotnicze w Rosyi, Francyi i Stanach Zjednoczonych. Jeśli mamy wyjść ręką obronną z obecnej dziejowej zawieruchy, musimy się łączyć, a nie dzielić, w tym bowiem drugim wypadku kręcimy sami bicz na siebie i łatwo potem stać się może, że w stosownej chwili odprawią nas z kwitkiem i powiedzą, że nie jesteśmy jeszcze politycznie dojrzali do prowadzenia samoistnego bytu, a jako tacy, musimy być oddani pod obcą kuratelę.

I znów z tego wyłania się nowe życzenie wigilijne, niech raz już u nas zapanuje powszechna zgoda i zrozumienie najżywotniejszych narodowych interesów bez względu na to, choć nas dzielą słupy graniczne, które gdyby były nawet z kamienia lub żelaza, wiecznymi przecież być nie mogą.

Być może, że mi kto zarzuci, iż się zbyt czarno zapatruję na sytuacyę, ale to też nie moja wina, ale wojny i jej skutków. Tak usposabia mnie zwłaszcza rzęsiste oświetlenie ulic naszej mieściny, noszącej szumny tytuł „stołecznego miasta“, a przypominającej bardzo stosunki, panujące gdzieś na głębokiej prowincyi, w jakiej zapadłej Pipidówce, gdzie istnieją wprawdzie na miejscach publicznych latarnie, ale oświetla się je tylko w ważnych dla narodu chwilach, naprzykład w dniu imienin pana burmistrza i jego zacnej połowicy. Jeśli kto ciekawy, jak wyglądają tak zwane egipskie ciemności, które czarniejsze są od szwarcu wyrabianego przez murzyna nad morzem Czarnem, niech się pofatyguje w pochmurny wieczór na Nową Wieś, gdzie się znajduje redakcya *Nowości illustrowanych*, a z pewnością tego nie pożałuje, o ile znajdzie na to czas, łatwo bowiem stać stę może, iż do miasta już nie powróci, ale wprost z panujących tam ciemności przeniesie się do jasności niebieskich. A ciemność ta tak gęsta, iż trudno się przedrzeć przez nią, zwłaszcza, że po drodze czyhają na przechodnia różne je zcze niespodzianki, o które sobie bodaj nos rozbić łatwo. Że zaś tą drogą bardzo często przechodzi wypada, przed końcem wojny zaś poprawy stosunków w tym kierunku spodziewać się nie można, nic w tem dziwnego, że choćby tylko z tego jednego powodu życzy kronikarz i sobie i innym, by już jak najprędzej nadszedł czas pokoju. Ale nadejść on musi bez opóźnienia i z większą chyżością niż tramwaj, wiodący z Rynku ku Parkowi Krakowskiemu...

Jeśli tylko te moje życzenia się spełnią, to już na razie wystarczy, resztę muszę na wszelki wypadek zachować na rok nas ępny, jeśliby wojna tymczasem jeszcze się nie skończyła. Pokojowe życzenia to zupełnie co innego, zapomnieliśmy już jak brzmią, a byłby już czas, byśmy do nich wrócili. Kronikarska lutnia zabrzmi wtedy na inną nutę, a prozaiczny pegaz może nawet wierzgnie kiedy, gdy dziś z powodu braku sił żywotnych, nie może sobie na to pozwolić.

Po raz pierwszy tego roku obejść się będziemy musieli w wigilijny wieczór bez opłatków, jeśli wierzyć można pismom codziennym, że Centrala zbożowa odmówiła organistom przydziału mąki na ten cel. Wolno natomiast, zamiast opłatka, dzielić się kartą mączną, w wyjątkowych zaś i na uwzględnienie zasługujących wypadkach także i wyłącznie do poboru chleba uprawniającą, pod warunkiem przecież, by nie przekroczono dziennej racyi, przyznanej każdemu, ale tylko na papierze.

Myślę, że przecież mąka na opłatki jeszcze się znajdzie, o ile bowiem pamiętam, nie brakło jej w swoim czasie na świetalne mace dla wybranego narodu. Ponieważ zaś w Austryi mamy tak zwane równouprawnienie, należy się spodziewać, że tak wybrane, jak i niewybrane narody powinny być jednakowo traktowane.

Nie będziemy także w roku bieżącym jeść ryb, gdyż, choć Galicya w nie obfituje, przez swiadzką uprzejmość musi najpierw pamiętać o innych, sama zaś obejść się smakiem. Zresztą ryby są teraz drogie, więc wydawanie na nie pieniędzy jest po prostu marnotrawstwem a tego w wojennych czasach każdy wystrzegać się powinien, pomijając już tę okoliczność, że niejso ryb jest tinluo strawne, więc niezdrowe i z tego właśnie powodu magistrat nasz, by sam sobie nie przysparzać kłopotu, nie pestarał się wcześniej o zapewnienie na święta dostawy większej ilości chudych tylko kiełbi z Rudawy.

Co będzie z choinkami, także niewiadomo. Po inne lata zieleniło się od nich na Rynku, w ległym roku jeszcze ich nie widać, ale, Bogiem a prawdą zupełnie spokojnie, bez nich obejść się możemy, boć to przecież nie jest polski zwyczaj. Czy nasze chciuki nie wyjechały i w tym roku za granicę, tego powiedzieć nie mogę, nie mając w tym kierunku żadnych danych, spodziewam się przecież, że jest i teraz tak samo, jak bywało dawniej, w przedwojennych czasach.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył leg. pol. J. Markiewicz, poczta pol. 378.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie, bardzo na czasie.

E – a
S – m
o – a
n – c
t – o
r – k
a – h
o – o
e – ć
i – a
l – n
b – k
e – s

Szarada.

Ułożył J. Markiewicz, legionista, poczta pol. 378.

Pierwsza-druga czeka wtedy,
Gdy człowiek coś zbroi.
Nie oszczędza jej w domu, w szkole,
Każdy się jej boi.
Drugą z trzecią z apetytem
Zjadają tu wiary,
Jej nie zna nasze stawy,
Oraz rzek nurt bystry.
Wszystko razem, to potrawa,
Znana mi sąsiedzie,
Co prawdziwym jest przysmakiem
W wojennym obiedzie!

Grzebieniówka.

Ułożył Ed. Składzień, Zawada.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w rzędach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwisko i imię polskiego powieściopisarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Motyl 2 Kraj w Europie 3 Inaczej zażalenie 4 Dochód 5 Miasto na Śląsku pruskim 6 Staropolski strój 7 Ryba. 8 Imię męskie 9 Inaczej oblubieniec.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył W. Krupecki, Dębica.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć znane polskie przysłowie:

U - y - a - - - ia - a, - ó - i - - u - ą - a - a!

Okienko.

Ułożył J. Markiewicz, legionista, poczta pol. 378.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a a a
a a c d
d e e e e e e
e e g g
h h i i k k l
l l n n
r r r r t t y

Znaczenie wyrazów: 1 Jedna ze stolic azyatyckich 2. Kraj w Europie 3 Wyrażenie techniczne z zakresu chemii 4. Znany wodospad.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Ed. Składzień, Zawada.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

Rząd mieści targi koło Czech. Co ryś pasie?

Logogryf.

Ułożył Ed. Składzień, Zawada.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1 Szykany wyraz. 2 Pouczenie 3. Kraj w Europie 4. Inaczej zależność 5 Uroczyste oświetlenie 6 Mieszkaniec Afryki 7 Zawód. 8. Inaczej skłonność 9. Potrawa litewska. 10. Przesięka.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

Chory ryś porwał cicho ćmę wronie Mani D. E.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Pikuś z Wieliczki.

Przez dodanie spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - a - - n - a - o - u, - a - - - ó - - u - ie!
2) - a - - o - ie - - ie - -!

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

ES. FRYZ.
KAROL TAIN
ER RAYSKI.
KERAYSKA
FIED. BELLEWCEW.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania A. Gruszeckiego „Podziemia" powieść, oraz **Album Legionów polskich** (dwa egzemplarze).

Rozwiązanie zagadek z Nr. 49.

Logogryf:

```
            J
        w   ó   z
    J   ó   z   e   f
E   u   g   e   n   i   a
    k   u   t   e   r
        o   k   o
            e
        e   r   n
    p   o   z   e   w
k   o   m   e   n   d   a
    w   a   n   n   a
        i   i   s
    w   r   e   t   a
p   r   a   w   i   c   a
    p   o   s   e   ł
        s   k   i
            i
```

Zadanie do przestawienia: Portki zastaw, a chorągiew wystaw.

Zadanie na rozsypane litery: Zamienił stryjek siekierkę na kijek

Łamigłówka literacka:

Fita w Coqueville
Romans pewnej mumii
Amen
Miecz hetmański.
Czarny generał.
Idzie, kto płacze
Sto srebrny Salomea.
Sakiewka rosta.
Emancypantki.
Kupiec wenecki.
Związek młodzieży
Andrygyna.
Bratowniczy.
Łacina w życiu codziennem
Obrazy.
Czar widmo.
Karpaccy górale.
Immoralista.

Okienko:

```
L e n i n
e   u   a
n u g a t
i   a   a
n a t a n
```

Zagadka kontrastowa: Analiza, rzadko, ciężki, hojny, identyczny, mały, okwaza, daleki, ekspert, słaby.

Zadanie na rozsypane litery: Czas, to pieniądz.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Łodyńska Kraków, M. Sokołowska Kraków. S. Karwowski Gniezno. H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń. B. Osadziński Krosno, D. Bersatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków. S. Wysoczański Poznań. M. Planecka Kraków Z. Sperling Wiedeń, F. Horak Oświęcim. S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga. K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków. R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków. H. Mańkowski Wiedeń, J. Gorza Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, S. Drozdowski Lwów, K. Górlicki, Tarnów, J. Kozłowski Lwów. S. Wiewiorowski Poznań, B. Antosz Wiedeń. K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga. A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków. W. Majewska Stryj, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, K. Borowiecki Lwów. M. Golska Wiedeń. M. Raczyńska Lwów, W. Nowiński Tarnów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. J. Lipski, Kraków. Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Nowe pismo handlowe. W tych dniach ukazał się pierwszy numer pisma Wojennej Centrali Handlowej p. t.: *„Korespondencya Wojennej Centrali Handlowej"*. Zadaniem pisma jest informować koła interesowane o bieżących sprawach gospodarczych ze specyalnem uwzględnieniem handlu. Tem samem wypełnia się luka w naszem piśmiennictwie, które tu w Galicyi nie posiada ani jednego pisma wyłącznie poświęconego sprawom handlowym, zasługującym na jak największą uwagę ze względu na swój ciężki i chorobliwy stan w naszym kraju.

Równocześnie *„Korespondencya W. C. H."* ze względu na rozrost ajend W. C. H. służyć będzie peryodycznej prasie i publiczności, jako stały informator o działalności tejże.

„Korespondencyę" redaguje Komitet redakcyjny. Odpowiedzialnym redaktorem *„Korespondencyi"* jest prof. Zygmunt Doliński.

„Korespondencya W. C. H." wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

„Korespondencyę W. C. H." przesyła się bezpłatnie władzom i urzędom, odpowiednim instytucyom i organizacyom autonomicznym, oraz obywatelskim. Żądania w tym względzie należy zwracać bezpośrednio do Administracyi *„Korespondencyi Wojennej Centrali Handlowej"* Kraków, Sławkowska 1. Telefon Redakcyi i Administracyi 20 8.

Prywatni abonenci otrzymują *„Korespondencyę"* po opłaceniu w Administracyi prenumeraty. (Kwartalnie 2 K, półrocznie 4 K). Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 20·–. Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 28·—. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 45·—. Stalowy damski Remont kor. 35·—. Budzik najlepszy kor. 15·—. Łańcuszki srebrne od kor. 8·—. Harmonie od kor. 20·— do 80·–. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 20 do 50.

Cenniki darmo i opłatnie.

Najlepsze i najpraktyczniejsze do przedstawień, tak na wsi, jak i w mieście są

JASEŁKA

X. Soleckiego. Całkowity tekst z nutami bez oprawy K 5·–, w ozdobnej oprawie K 7·50, porto K 1·—, do tego nuty na małą orkiestrę K 3·—.

Nakład Księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie ul. Floryańska 1.

Losy na raty!

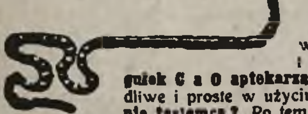
Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. 5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor. R..ut ich ..as ..p..ców poszukuje

J. BERNFELD

Kantor wymiany

Lwów, Sykstuska 1.

Tasiemiec



wraz z głową bez trudu szybko i pewnie usunięty zapomocą pigułek C a O aptekarza Vértes'a. Zupełnie nieszkodliwe i proste w użyciu. Poczem poznaje się istnienie tasiemca? Po tem, że sprawia rozmaite dolegliwości temu, kto posiada, jak: kolki i kurcze żołądkowe, uczucie parcia w trzewiach, jak gdyby kłęby cisnęły się aż po gardło, wiatry i upławy, sączenie się w kiszce stolcowej napady zawrotów głowy, brak apetytu naprzemian z wielkim głodem, znużenie i niechęć do pracy, obfite wydzielanie śliny, gorzkie odbijanie się itp. Jako zewnętrzne oznaki należy wymienić: sino obwiedzone oczy, osobliwa bladość skóry, blada twarz, obłożny język, chudnienie, nadęty żołądek. — Przy zamówieniach należy podać wiek osoby. 1 puszka C a O pigułek K 9·80 franko (opłatnie). Do nabycia u L. Vértes'a apteka pod „Białym Orłem", Lugos 741, Banat.

Album Legionów Polskich

Zeszyt I.

Cena 2 korony.

Do nabycia w Administracyi „Nowości Illustrowanych"

GARNITUR JAKO PODARUNEK



składający się z 1 dobrze idącego zegarka Anker-Remontoir imitacya srebra, 1 łańcuszek z wisiorkami, 1 pierścionek, 1 szpilka do krawatu, 2 spinki do kołnierza, 2 spinki do koszuli, 2 spinki do mankietów w eleganckiem, imitującem skórę etui

wszystkie 12 sztuk razem tylko K 50

Taki sam garnitur dla pań, składający się z 1 damskiego zegarka lub branzoletki z zegarkiem, 1 sznurka jedwabnego do zegarka ze spinką, 1 pierścionka, 1 broszki, 2 kulczyków, 2 śrubek do uszów, 1 kolii z wisiorkami w eleganckiem, imitującem skórę etui

wszystkie 12 sztuk razem tylko K 50

Przy zamówieniu prosimy wyraźnie napisać czy garnitur przeznaczony dla pań czy panów i równocześnie załączyć K 2·— w papierach lub markach, jako zadatek, reszta za pobraniem.

Max Böhnel

Wiedeń, IV. Margaretenstr. 27/62.

Kupię realność w Wielkim Krakowie.

Zgłoszenia do Administracyi „Nowości Illustrowanych".

Kupuje

starożytną i nowożytną broń wszelkich systemów.

Magazyn broni R. Gliniecki i Ska

Kraków, ul. Szewska 2

Wojenny zegarek z branzoletką

dokładnie wyregulowany i obciągnięty



niklowy lub stalowy K 25·—, 30·—, 35·—, z radiową tarczą świecącą K 30·—, 35·—, 40·—. Zegarek remontoir z perłową masą K 30·—, 35.—. Srebrny zegarek z branzoletką kor. 50·—, 60·—. 14-sto karatowy złoty zegarek z branzoletką K 130·—, 160·—. Na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 1570 (Czechy)

Główny katalog darmo i opłatnie

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu **Hyperin**, z patentowanym masażem.



Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. **Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne.** Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności pisały wiele doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia kor. 8·90, z przesyłką pocztową 90 hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygieniczny dom wysyłkowy J. KUKLA, Praga, Perlgasse 23.

Kupię dom z ogrodem (sadem)

i polem uprawnem od 2 do 5 morgów w okolicy Krakowa lub w Królestwie Polskiem w okolicy Ojcowa. Zgłoszenia z naszkicowanym planikiem nadsyłać

Rzęsna Polska, koło Lwowa Kiciński.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 10 Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 3·50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50 Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 18·— do 30·—. Zapalniczki K 4·— do 12·—. Aparata fotograficzne kor 5·50, 7·–, 18·–.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.



Nowość! Patent A. R. G. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów, płachł do wozów, obuwia żagli worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 4·50, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 20. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków, Karmelicka 9.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. – Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 20·—, 25·—, 30·— do 70·—. Futerały K 18·—. Harmonie w różnych gatunkach K 20·—, 30·—, 40·— do 90·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap. K 26·—, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 6·—, 7·—, 8·—. Harmonijki ustne K 3·—, 5·—, 7·—. Mandoliny K 50·–, 60·–, 70·–.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Moją piękność



zawdzięczam jedynie cudownie działającej recepcie dr Idelsona, skutkiem której uwolniłam się od wszelkich nieczystości skóry, a twarz moja otrzymała różowy, młodzieńczo świeży wygląd jak u małego dziecka. Byłam już bardzo nieszczęśliwa, że mi już nic nie pomoże, pomimo, że wiele pieniędzy wydałam i wszystko nadaremnie. Za poradą mojej przyjaciółki napisałam do V. Jelinek. Wiedeń 66. Fach 37 i otrzymałam za zwrotem porto zupełnie darmo, cudownie działającą receptę Nr. 50. Wszystkim dziewczętom i kobietom polecam powyższą firmę jako najlepszą, przez którą stałam się zupełnie piękną.

A. Hirschler.

Administracya Nowości Ill. wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) „Wojenny Balonik" Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) „Po ślubie" Artura Gruszeckiego cena 4 kor.

c) „Piekło" Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) „Duch dziejów Polski" Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 2·50.

Na porto polecone należy dla a, c, d, 50 hal. dla b) 70 hal.

Bezpłatnie



otrzyma każdy na życzenie mój katalog główny zegarków, złotych, srebrnych towarów i instrumentów muzycznych. Skrzypce po kor. 14·–, 20·–, 25·– i wyżej. Dobra harmonijka kor. 16·–, 25·—, 35·—, 50·–. Dwurzędowa harmonijka koron 70·–, 80·–, 100·–, 120·–. Trzech rzędowa harmonijka koron 180, 200, 240, 280. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

dom wysyłkowy

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca Brüx, Nr. 1746 Czechy.

ŚWIERZB

parchy, liszaje, strupy

są złem, którego leczenie największej wymaga uwagi. Absolutnie niezawodnym środkiem na to jest

„Paratol-maść domowa"

Nie wala, bezwonna, także podczas dnia do użycia. Duży słoik K 3·50, podwójny K 6·–. „**Paratol proszek do zasypywania**" chroni wrażliwą skórę. Jedno pudełko K 2·50. Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości, lub za zaliczką przez

Aptekarza M. KLEIN, Paratol-Werke

Budapeszt, VII./37, Rózsa-utcza 21.

W Administracyi Nowości Illustrowanych

jest do nabycia

Księga pamiątkowa wielkiej wojny.

(Kalendarz z 1916 roku).

Cena: oprawne w płótno 3 kor., w karton 2 kor., broszurowane 1·50 kor.

Właściciel i wydawca: Spółka ... . Odpowiedzialny redaktor ... . Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła ...